Strona 6
Kuszenie świata chińskim modelem państwowego kapitalizmu

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

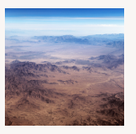
Strona 10
Chiny chcą położyć łapę na afgańskich złożach metali ziem rzadkich

26 października 2021 - Warszawa – Polska **www.nowyswiat24.com.pl** Numer 9/2021

Perspektywa polskiego offshore wind oddala się w miarę postępu prac

Maciej Małek

Nie kryliśmy optymizmu, gdy w seminarium poświęconym budowaniu kompetencji polskich firm i wyrównywaniu szans w dostępie do inwestycji w morskie farmy wiatrowe realizowanych w formule offshore padały nie tylko deklaracje. Wraz z kolejnymi przetargami, korektami natury regulacyjnej i budowaniem relacji w zakresie łańcucha dostaw, systemu gwarancji i poręczeń, wreszcie SIWZ, także w odniesieniu do zaplecza logistycznego i wykorzystania istniejącego potencjału wykonawczego, technologicznego i infrastrukturalnego – widzieliśmy nawet podstawy do umiarkowanego entuzjazmu.

Dziś przychodzi nam zrewidować ów pogląd, przynajmniej w odniesieniu do lokalnego kontentu w budowie offshore wind. Wskazanie portu w Gdyni, jako zaplecza planowanych inwestycji, to ruch pozorny. Przynajmniej w świetle realiów rynku i obowiązujących na gruncie polskiego prawa regulacji. Nie mają one w żadnej mierze wiążącego charakteru dla zagranicznych wykonawców.

Ciąg dalszy na stronie 2

Nie wylewajmy dziecka z kąpielą

Maciej Małek

Już te słowa dowodzą, że niezależnie od intencji – zakładam, że jak najlepszych – pan poseł albo nie czytał, albo czytał, ale nie zrozumiał. Czymże bowiem byłaby wspólnota europejska bez wartości, na których ją ufundowano, czego symbolicznym wyrazem było umieszczenie gwiazd z korony NMP na unijnej fladze, która przypomnijmy, po raz pierwszy łopotała na wieży katedry w Strasbourgu.

W dalszej części rozmowy Zbigniew Krysiak przywołuje słowa naszego wielkiego rodaka – Świętego Jana Pawła II, który uznał wejście Polski do wspólnoty narodów Europy za nasze narodowe zadanie i powinność. Od siebie dodajmy, że słowa homilii Papieża Polaka mówiące o Europie oddychającej dwoma płucami, miały wymiar więcej niż metaforyczny i po dziś dzień zachowują aktualność.

Ciąg dalszy na stronie 2

Czy Iran znajdzie się ponownie w kręgu kultury zachodniej?

Krzysztof Jaroszuk

Iran był szczepiony myślą Zachodu przez rouszanfekri (w wolnym tłumaczeniu jasna myśl), jak nazywano inteligentów w tym czasie, co jest istotne, dotyczyło to jedynie osób świeckich. Kraj w pierwszej połowie ubiegłego wieku balansował, znajdując się między Rosyjskim młotem i Brytyjskim kowadłem oraz wpływem, czasami upokarzającym ze strony Turków.

Pierwszym, realnym objawem westernizacji stało się przyjęcie Konstytucji w 1906 roku, która była ewidentnie pod wpływem idei zachodnich.

Ciąg dalszy na stronie 4

Rosnąca inflacja i ryzyko powstania spirali płacowo-cenowej

„El Economista" tłumaczy, dlaczego Europejski Bank Centralny (EBC) nie podwyższa stóp procentowych, ani nie reaguje w żaden inny sposób pomimo zagrożenia wzrostem inflacji w Europie.

Jak się okazuje, nie tylko wokół polskiej Rady Polityki Pieniężnej NBP toczy się debata czy w sytuacji obecnego impulsu inflacyjnego bank centralny powinien podwyższyć stopy procentowe.

Komentatorów ekonomicznego pisma zaczyna poważnie niepokoić spór pomiędzy „gołębimi" a „jastrzębimi", członkami zarządu Europejskiego

Ciąg dalszy na stronie 8

Dorzynanie branży piwnej akcyzą

Spadająca konsumpcja piwa przy wysokich obciążeniach podatkowych uderzy w browary, szczególnie te mniejsze, a ceny detaliczne piwa mogą wyraźnie wzrosnąć.

Spożywamy już tylko 93,6 litra rocznie „złocistego płynu" na jednego mieszkańca i jest to najmniej od dziesięciu lat. Spadek w 2020 r. można przypisać pandemii, gdyż podaż napojów piwnych została znacznie ograniczona przez covidowe obostrzenia. Gorzej, że trend spadkowy jest kontynuowany również i w tym roku. Jednak już z nieco innych powodów, ale nie mniej niepokojących.

Ciąg dalszy na stronie 18

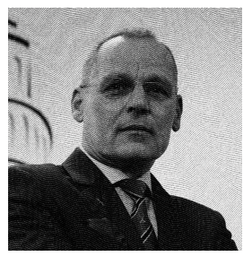

Powrót do codzienności

dr Janusz Grobicki – redaktor naczelny

Powakacyjne spotkanie z realną gospodarką i perspektywami rozwoju, w cieniu kryzysu energetycznego, zapewni lektura artykułu „Perspektywa polskiego offshore wind oddala się w miarę postępu prac". Część zjawisk makroekonomicznych, które niepokoją Polaków, to efekt globalizacji. Aby głębiej zrozumieć ich przyczyny, polecam artykuł „Rosnąca inflacja i ryzyko powstania spirali płacowo-cenowej" oraz tekst o tym, że „Konsekwencje blokad łańcuchów dostaw odczują wszyscy". Szczególnie interesująca jest opowieść o Iranie, który podobnie jak Tajwan może stać się zarzewiem konfliktu zbrojnego na wielką skalę. Dlatego ważna jest odpowiedź na pytanie: „Czy Iran znajdzie się ponownie w kręgu kultury zachodniej?", a także informacja, że „Ponad połowa Amerykanów popiera obronę Tajwanu przez wojska amerykańskie w przypadku inwazji Chin".

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Perspektywa polskiego offshore wind oddala się w miarę postępu prac

Maciej Małek

Ciąg dalszy ze strony 1

Udział polskich firm szacowany na 25-30 procent ma na dziś walor prognostyczny i stanowi wykładnik naszych możliwości w tym zakresie. Tyle że od potencjału do realu, czy jak mówi przysłowie – od pomysłu do przemysłu – droga kręta, daleka i żmudna. Jeśli zważyć, że znaczna część potencjału, którym dysponuje polski sektor energetyczny i firmy infrastruktury, logistyki i wsparcia stanowią MŚP, to opieranie wszelkich rachub na spółkach z udziałem Skarbu Państwa jest myśleniem nierealistycznym. Wydaje się to oczywiste, zwłaszcza że występując jako inwestor, owe duże organizacje muszą angażować siły i środki w przygotowanie technicznych, organizacyjnych i finansowych podstaw realizowania inwestycji.

Kwestia zabezpieczenia wartości dodanej dla lokalnego przedsiębiorcy, jego pracowników oraz kooperantów i poddostawców to faktyczna weryfikacja czy udział w inwestycji zbuduje kompetencje, potencjał organizacyjny i finansowy polskich firm, szczególnie prywatnych. Nie idzie przy tym o eliminowanie zagranicznej konkurencji, lecz równe szanse, trwałe relacje z interesariuszami, w tej liczbie z lokalnym samorządem. Wykorzystanie lokalnych zasobów to logistycznie, inwestycyjnie i organizacyjnie optymalny z punktu widzenia kosztów realizacji model prowadzenia inwestycji. Jak dotąd ani prawo zamówień publicznych, ani ustawa offshorowa nie definiują, a tym samym nie zabezpieczają lokalnego łańcucha dostaw – o wykonawstwie nie wspominając.

Jeśli docelowo energia spełniająca kryteria „Zielonego Ładu" ma pokrywać 25 proc. krajowego zapotrzebowania to instalacje, serwis i zaplecze powinny w odpowiedniej proporcji pochodzić z rodzimych zasobów. Technologicznych, logistycznych, infrastrukturalnych i wszelkich innych, bo sterowanie oraz automatyka w obszarze software jest szansą dla krajowych firm, a nawet startupów. Skoro nasi studenci dostają propozycje pracy dla Google czy innych cyfrowych gigantów, a polscy inżynierowie wygrywają konkursy NASA, to chyba budowa morskich farm wiatrowych nie może być wyłączną domeną Duńczyków i Niemców.

Obsługa i serwisowanie instalacji to faktyczna kontrola nad strategiczną, co do zasady dziedziną gospodarki, a kwestia bezpieczeństwa, w każdym znaczeniu tego słowa, nabiera szczególnej wagi i znaczenia. Ani Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii, ani Ministerstwo Klimatu i Środowiska, że o firmach energetycznych nie wspomnę – nie wysłały w tej sprawie wyraźnego sygnału. Natomiast minister Naimski, jako Pełnomocnik Rządu do Spraw Strategicznej Infrastruktury Energetycznej, nie wydaje się mieć należytego wsparcia polityków.

Wolny rynek na ogół jest wolny od ograniczeń gwarantujących udział krajowych wykonawców, a ulgi i zachęty stają się udziałem zagranicznych podmiotów z europejskiego obszaru gospodarczego. Co do zabezpieczenia interesów dużych operatorów reprezentujących Skarb Państwa, zapisy wydają się adekwatne, tyle że diabeł tkwi w szczegółach, a katalog spraw, które pozwolą wykonawcy powołać się na siłę wyższą, daje szerokie pole do popisu prawnikom zaprawionym w tego rodzaju bojach. Tak czy inaczej, to zagraniczni wykonawcy korzystają z szerokiego katalogu udogodnień oferowanych przez Państwo.

Uchwała rządu wskazująca Gdynię, jako zaplecze portowe inwestycji w MFW, to dobry sygnał, ale bez mocy prawnej wobec wykonawców, operatorów i developerów. Na rynku decydują warunki i koszty, a Port Gdynia nie pozyskał jeszcze partnerów biznesowych dla dokonania rozbudowy niezbędnej infrastruktury, że o potencjalnych jej użytkownikach nie wspomnę.

Argument, że to niedozwolona w UE pomoc publiczna, o tyle nie ma racji bytu, że w czasie, gdy my zwijaliśmy gospodarkę morską, z której żyło 20 tysięcy przedsiębiorstw na terenie całego kraju, zjednoczone już Niemcy uratowały stocznię w Warnemunde. Jeżeli ustawa o Zarządzaniu kryzysowym z mocy art. 3 pkt 2 zalicza morskie farmy wiatrowe do tzw. infrastruktury krytycznej, to tym samym mają one kluczowy charakter z uwagi na bezpieczeństwo Państwa. Istnieje więc przestrzeń do zapewnienia adekwatnego udziału krajowych podmiotów w budowie, obsłudze, eksploatacji i nadzorowaniu urządzeń, sterowania, przesyłu i zaplecza wszelkich instalacji wchodzących w skład MFW.

Także ustawa z 10 czerwca 2016 r. o działaniach antyterrorystycznych reguluje zagadnienia dotyczące zabezpieczenia infrastruktury krytycznej przed nieuprawnionym dostępem, gdzie jednym z elementów jest kontrolowany wgląd w dokumentację techniczną, schematy sieciowe i stacje sterowania.

Zgodnie z art. 22 ustawy o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej, tylko Państwo udziela zezwoleń w wyłącznej strefie ekonomicznej na wznoszenie wszelkich urządzeń hydrologicznych, tym samym może ono wskazywać podmiotowo uprawnione organizacje i firmy prywatne, zwłaszcza gdy idzie o wykorzystanie prądów, pływów i wiatru dla celów energetycznych. Co więcej, wszystkie wzniesione w tym celu konstrukcje podlegają prawu polskiemu, konsumującemu odpowiednie regulacje Międzynarodowego Prawa Morskiego zawarte w Konwencji o Prawie Morza, której art. 60 expressis verbis stwierdza, iż państwo nadbrzeżne ma w wyłącznej strefie ekonomicznej, wyłączne prawo budowania oraz wydawania pozwoleń i przepisów dotyczących budowy, eksploatacji i wykorzystywania:

a) sztucznych wysp;

b) instalacji i konstrukcji dla celów przewidzianych w artykule 56 (suwerenne prawa w celu badania, eksploatacji i ochrony zasobów naturalnych, zarówno żywych, jak i nieożywionych, wód morskich pokrywających dno, a także dna morskiego i jego podglebia oraz w celu gospodarowania tymi zasobami, jak również w odniesieniu do innych przedsięwzięć w zakresie gospodarczego badania i eksploatacji strefy, takich jak wytwarzanie energii poprzez wykorzystanie wody, prądów i wiatrów) i dla innych celów gospodarczych;

c) instalacji i konstrukcji, które mogą zakłócać wykonywanie przez państwo nadbrzeżne swoich uprawnień w strefie.

Z kolei art. 60 ust. 2 Konwencji o Prawie Morza wprost wskazuje, iż państwo nadbrzeżne posiada wyłączną jurysdykcjęnad takimi sztucznymi wyspami, instalacjami i konstrukcjami, łącznie z jurysdykcją w zakresie wydawania ustaw i innych przepisów prawnych w sprawach celnych, skarbowych, sanitarnych i imigracyjnych, a także w sprawach bezpieczeństwa.

Innymi słowy, nie tyle prawo, ile obowiązek zabezpieczenia local content wynika z ustawodawstwa krajowego potwierdzonego wprost w prawie międzynarodowym, określając wymiar podmiotowy i przedmiotowy wyłącznego władztwa i uprawnień regulacyjnych.

Wypracowanie konkretnych regulacji to zadanie zespołu, który działając jako ciało doradcze i opiniodawcze przy ministrze Piotrze Naimskim, zapewniałby odpowiednie wsparcie eksperckie i profesjonalne, tworzenie prawa gwarantującego interesy Państwa przy zapewnieniu udziału krajowych podmiotów, w tej liczbie polskich MŚP.

Czy oczekujemy zbyt wiele? Jeśli pierwszy prąd z MFW ma popłynąć w 2026 roku, nie mamy czasu do stracenia!

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Nie wylewajmy dziecka z kąpielą

Maciej Małek

Ciąg dalszy ze strony 1

Wszak racjonalizm Zachodu potrzebował wzmocnienia duchowością naszej części Europy, natomiast przywiązanie do wartości manifestowane w kulturze i obyczajach, to coś więcej niż tradycyjnie pojmowana obrzędowość.

Tę misję, o czym przypomina Przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, formułował wprost Sługa Boży – wedle zakończonego formalnie 19 czerwca br. pierwszego etapu wyniesienia na ołtarze – Robert Schuman, formułował wyraźnie i wprost. Więcej, wskazywał, że Europa nie może opierać rozwoju tylko na fundamencie ekonomii czy instytucjach, lecz na czterech filarach, które stanowią: wspólnota ducha, jedność, solidarność i pokój.

W tym kontekście profesor wyraża ubolewanie w związku z optyką Janusza Kowalskiego nakierowaną, li tylko, na ekonomiczny aspekt europejskich relacji. Tyle to jednostronne, co krótkowzroczne. Droga, którą przeszedł jeden z Ojców Założycieli, wiodła od wartości do wspólnej pracy, czego emanację stanowiła na pierwszym etapie Wspólnota Węgla i Stali, by przez materialny wymiar solidaryzmu zapewnić kolejne dekady pokojowego rozwoju. Dopiero od Traktatów z Maastricht, przez Amsterdam, po Lizbonę doszło do zmiany kursu, który wyznaczał polskie motywacje, by przez Solidarność dojść do europejskiej wspólnoty, skupionej wokół idei solidarności, tej najważniejszej, pisanej małą literą.

Nie luksus i przynależność do klubu bogatych motywowały Jana Pawła II – duchowego ojca Solidarności.

Oceniając panele i dyskusje w Karpaczu prof. Krysiak, konstatuje dysproporcje w narracji i randze uczestników reprezentujących Europę i Afrykę. Tych pierwszych cechuje krótkowzroczny pragmatyzm abstrahujący od aksjologicznych podstaw czy refleksji nad rolą Europejczyków w kolonialnej ekspansji i eksploatacji zasobów Afryki. Polska jest w tym momencie krajem stojącym wobec konieczności historycznego wyboru, który w wymiarze ekonomicznym oznacza odpowiedź na pytanie, czy i za ile jesteśmy gotowi zaprzedać fundamentalne wartości budujące naszą tożsamość.

Swoista przemoc instytucjonalna, wykraczanie poza ramy traktatowe w przeliczeniu na realne kwoty oznaczałoby bowiem oddanie dostępu do rodzimego rynku za połowę jego wartości. Profesor wprost formułuje pytanie: „Czy oddamy naszą tożsamość za symboliczne 30 rebrników?".

W tle wybór drogi czy EPO, czy Polski Ład? To zresztą nie musi być wybór „albo – albo" pod warunkiem, wszakże, iż pozostaniemy na gruncie poszanowania wspólnotowych wartości, ram traktatowych i respektowania autonomii w sprawach zastrzeżonych do krajowej jurysdykcji. Tylko i aż tyle! Fit for 55, o czym pisaliśmy wcześniej, to droga donikąd, w dłuższej perspektywie także dla Niemiec. Warto o tym pamiętać, gdy dyskutujemy zasady współpracy na europejskim obszarze gospodarczym, ale i w szerszej formule, gdzie koncepcja Trójmorza pozwoli zweryfikować efektywność relacji w ramach Wspólnoty Euroatlantyckiej.

„Świat po pandemii musi porzucić neoliberalizm" – tego

Czy Iran znajdzie się ponownie w kręgu kultury zachodniej?

Ciąg dalszy ze strony 1

Kobiety co prawda nie uzyskały praw wyborczych, warto jednak w tym miejscu zaznaczyć, że na przykład we Francji kobiety uzyskały te prawa już po II wojnie światowej, w Szwajcarii w 1971 r., a na terenach bliższych Iranowi, w Turcji w 1934, w samym Iranie udało im się zdobyć to prawo w 1963 r.

Artykuły 1 i 2 potwierdzały prymat duchownych szyickich i ich prawo do zatwierdzania praw, ignorowanie tych przepisów przez Pahlavich było jednym z zarzewi konfliktu, który skończył się rewolucją islamską. Chociaż lud określono jako suwerena, to przypisano władzę królowi, z zastrzeżeniem władzy sądowniczej, gdzie wyłączne kompetencje miały trybunały kościelne i mujtahidzi.

Już w 1908 r. Król spróbował zamachu stanu, skierowanego przeciwko parlamentowi (Majles), uchwalającemu zbyt liberalne prawa. Król przegrał, abdykował i udał się na emigrację, jego syn, małoletni Ahmad, ostatni z dynastii został nowym władcą.

Królestwo Perskie było wówczas bardzo słabe, stało się narzędziem w rękach Wielkiej Brytanii i Rosji, stąd podając się dominacji Londynu, stało się trampoliną dla ataku na Rewolucyjną Rosję, ta po odepchnięciu Brytyjczyków zajęła Irański Azerbejdżan (co czyniła kilkukrotnie, nawet tworząc krótkotrwałe marionetkowe państwo ze stolicą w Tabriz).

Paradoksalnie to Irański Azerbejdżan był terenem o najbardziej patriotycznym, a nawet nacjonalistycznym nastawieniu. Istotna uwaga, nacjonalizm był wówczas uważany za ideę zachodnią i postępową. Ingerencje wojskowe Rosjan, Osmanów i Brytyjczyków poważnie osłabiły państwo i władzę panujących Kadżarów. Co gorsza, programowo ateistyczni Bolszewicy stali się kamieniem obrazy dla stronnictw konserwatywnych, co było pogłębiane przez upokarzające ustępstwa ostatniego szacha.

Na północy kraju panoszyli się Bolszewicy, na południu Brytyjczycy uzyskiwali kolejne gospodarcze koneksje. Ostatecznie Reza Khan dokonał w 1921 zamachu stanu, unieważnił przywileje brytyjskie i podpisał nowy traktat Bolszewikami, anulujący skandaliczne postanowienia wcześniejszego. Ostatni Szach Kadżarów uciekł za granicę, a w 1925 Madżlis ogłosił wyniesienie na tron Rezy Szacha Pahlaviego.

Chińskie media przekazywały pieniądze amerykańskim gazetom, by móc szerzyć swoją propagandę

„China Daily" to powszechnie znana chińska gazeta propagandowa. Okazuje się, że przez ostatnie pół roku wydała ona miliony dolarów na finansowanie publikacji w najbardziej wpływowych gazetach amerykańskich, w ten sposób kontrolując amerykańską i światową narrację.

O sprawie zawiadomiła agencja informacyjna ANI, a informacje ujawnił niezależny raport oparty na danych amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości.

Według raportu z kontrolowanego przez Komunistyczną Partię Chin anglojęzycznego dziennika „China Daily" wypływały setki tysięcy dolarów do takich redakcji jak „Time Magazine", „Foreign Policy Magazine", „Financial Times", „Washington Post" i innych.

Najwięcej miał otrzymać „Time Magazine" – aż 700 tys. dolarów. Reszta kwot jest zbliżona: „Financial Times" 371 577 dolarów, „Foreign Policy Magazine" 291 tys. dolarów, „Los Angeles Times" 272 tys. dolarów, natomiast inne znaczące redakcje otrzymały łącznie ponad milion dolarów.

„The Daily Caller" donosi z kolei, że „China Daily" zapłaciła od listopada 2016 r. przeszło 4,6 mln dolarów „The Washington Post", a 6 mln dolarów „The Wall Street Journal". Pieniądze te były zapłatą za sponsorowane artykuły, które przypominały zwykłe artykuły informacyjne, ale zawierały prochińskie przesłania i narracje odpowiadające polityce Pekinu.

Amerykański Departament Sprawiedliwości ujawnił również, że „China Daily" wykupiło reklamy w kilku innych gazetach, między innymi w „The New York Times" (za 50 tys. dol.), „Foreign Policy" (za 240 tys.), „The Des Moines Register" (za 34 600) oraz „CQ Roll Call" (za 76 tys.). Łączna wartość reklam wykupionych w gazetach wyniosła 11 002 628 dolarów, natomiast za 265 822 dolary wykupiono reklamy na Twitterze.

Amerykańska ustawa o rejestracji zagranicznych agentów (FARA) wymusza na „China Daily" składanie raportów na temat swojej działalności co pół roku. Czerwcowe sprawozdanie po raz pierwszy wyszczególnia płatności do redakcji różnych medialnych tytułów. Jako klienci wymienieni są tam „The Los Angeles Times", „The Seattle Times", „The Atlanta Journal-Constitution", „The Chicago Tribune", „The Houston Chronicle" i „The Boston Globe". Obserwatorzy i prodemokratyczni komentatorzy od dawna ostrzegali przez podejmowanymi przez Chiny próbami szerzenia rządowej propagandy za pośrednictwem krajowych gazet. Dopiero pandemia koronawirusa sprawiła, że „China Daily" oraz inne media kontrolowane przez Pekin znalazły się pod baczniejszą obserwacją, ponieważ chiński rząd próbował zrzucić winę za pandemię na USA i kraje Europy Zachodniej. „China Daily" wspierało tę narrację.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Czy Iran znajdzie się ponownie w kręgu kultury zachodniej?

Krótka historia przemian w kraju, który dziś jest poważnym ogniskiem zapalnym na politycznej mapie świata.

Jednym z najaktywniejszych inteligentów był Azer, Ahmad Kasrav z Tabrizu, który stał się najgłośniejszym krytykiem sufizmu i orędownikiem porzucenia tradycji, która jego zdaniem osłabiała państwo. Ostatecznie zamordowany przez Fedainów Islamu, był ostro krytykowany przez Chomeiniego. Uosabiał on prozachodniego, świeckiego rouszanfekri, inteligentny, wykształcony i aktywny społecznie, stał się inspiracją dla wielu. Jego jakże interesującym przeciwieństwem był Jalal_Al-e-Ahmad, intelektualista, literat o związkach z marksizmem, autor terminu Gharbzadegi, który można tłumaczyć, jako zatrucie zachodem. Według jego pism naiwnie przyjmowane idee Zachodu i akceptacja zachodniego imperializmu wypierały kulturę Iranu, jako osoba niereligijna konstatował, że jedyną barierą przed truciznną stała się religia. Stąd odrzucenie liberalizmu, ale i nadmiernego sekularyzmu. Nieco obok, chociaż za przyczyną fermentu intelektualnego, kroczyły kolejne reformy.

Kodeks cywilny „Qānūn-e madanī" z 1935 roku zrewolucjonizował prawo cywilne, co szczególnie było widoczne w przypadku prawa rodzinnego. Sam kodeks jako źródło praw podaje feqh, czyli orzecznictwo islamskie, prawo rzymskie (w tym jego europejskie, nowożytne warianty) oraz zwyczaj.

Rozwiązaniem zaadaptowanym z zachodnich doktryn było przyjęcie, iż „każdy obywatel posiada niezbywalne prawa i nikt nie może się z nich zrzec. „Ponadto kodeks cywilny zapowiadał zasady swobody umów i niedziałania prawa wstecz. Moderniści dążyli do zniesienia „prawa męskiego prymatu" zapisanego w prawie religijnym: wielości żon, niekwestionowanego prawa męża do rozwodu, różnic między potomstwem płci męskiej i żeńskiej w dziedziczeniu, prawa do ponownego małżeństwa po rozwodzie, prawo ojca i krewnych ze strony ojca do opieki nad synem i tak dalej.

Autorzy tekstu Kodeksu Cywilnego, formułując prawo w sprawach rodzinnych – ʿolamah, jak Sayyed Ḥasan Modarres, nie starali się uderzyć w konstrukcje religijne, co więcej Modarres zastosował nawet subtelną religijną obronę niektórych ustaw, które wzbudziły sprzeciw, wśród innych duchownych. Można by przytoczyć wiele podobnych przykładów ścisłego związku kodeksu cywilnego z prawem szyickim. Niektóre z modernizacyjnych artykułów włączonych do Kodeksu Cywilnego zostały zignorowane po ustanowieniu Republiki Islamskiej w 1979 r. W rzeczywistości wiele przepisów kodeksu cywilnego zostało zmienionych lub anulowanych. Niemniej jednak kodeks cywilny wyróżnia się spośród praw perskich ze względu na jasność i elegancję języka, prostotę oraz połączenie treści i zwięzłości języka, według najlepszych zachodnich wzorców.

Podniesiono wówczas wiek osiągnięcia dojrzałości do typowego dla Zachodu – osiemnastu lat. Rozwiązania zgodne z szariatem przywróciła dopiero rewolucja z 1979 roku.

Co ciekawe, konstrukcja prawna adopcji jest obca islamskiej kulturze prawnej, ale zmiany z 1933 roku przyznały prawo do adopcji: Zaratrusztrianom, Chrześcijanom i Żydom. Podobne przepisy w odniesieniu do szyitów wprowadzono w 1974 roku i ten przepis, mimo rewolucji islamskiej nie został zniesiony.

W zakresie pracy małoletnich pierwsze ograniczenia wprowadzono w 1958 r., ustalając wiek minimalny na 12 lat, został on w 1991 roku podniesiony do 15 lat, chociaż jako urzędnik po przekroczeniu 18 lat, podobnie prawo jazdy czy paszport można uzyskać po przekroczeniu tego wieku. Prawa wyborcze przysługują po ukończeniu 16 lat.

Pahlawim zarzucano naruszanie swobód obywatelskich, tortury, pogwałcenie wolności wyznania. Te zarzuty miały swoje oczywiste powody, służby wierne monarchom, rzeczywiście dopuszczały się nagannych czynów. Zwłaszcza za Rezy Szacha dał się jeszcze wyraźnie zauważyć nurt oparty na nacjonalizmie rozwijanym przez persanizację całego społeczeństwa.

Państwo irańskie miało w tym czasie wyraźny ryt trybalistyczny (do dzisiaj zauważalny) i władca chciał zmniejszyć jego wagę. Pierwsze poważne działania w tym zakresie miały miejsce w czasach dynastii Safawidów, w opozycji do Osmanów, w oparciu o wyznanie szyickie. Jak widać, nie miało to żadnych związków z europejską myślą, jaką była adaptacja nacjonalizmu na grunt Perski w epoce Pahlavi. Kultura perska, w tym język, miały stać się osią jednoczącą obywateli, przy czym, wspólna religia, w postaci szyizmu, rozumiana była przez Rezę jako blokada w przyjmowaniu zachodnich rozwiązań, stąd narzucenie stosowania zachodnich wzorców ubrań, z którego wyłączono jedynie ulamów/faqih – szyickich prawników. Podobnie zakazano kobietom noszenia nakrycia głowy, jeżeli pracowały w sferze publicznej, później zakaz ten rozszerzono. Na protesty inspirowane przez szyickich duchownych nie trzeba było długo czekać, stały się one swoistą formą walki społeczeństwa z władzą, podobnie jak złe traktowanie komunistów, okupujących przeciwną stronę sceny politycznej. Sytuacja zaostrzyła się z wraz z pojawieniem się zwalczanej brutalnie partyzantki, represje narastały do 1976 r.

Istotne jest zrozumienie tego, że Westernizacja, zapoczątkowana pod koniec lat dwudziestych przez Rezę Szacha Pahlaviego, nie miała wsparcia w większości społeczeństwa przywiązanego do tradycyjnej kultury, gospodarki, religijnego dziedzictwa. To, co miało zapewnić pomyślność Iranowi, czyli dochody ze sprzedaży węglowodorów, okazywały się jednocześnie barierą rozwojową. Tutaj nieuchronnie ciśnie się przykład Turcji, w której modernizacja społeczeństwa i gospodarki musiała być głębsza niż w przypadku Iranu, co jednocześnie tworzyło szybko nowe, prywatne elity gospodarcze, patrzące przyjaznym okiem na wzorce zachodnie. Iran, z dominującym sektorem publicznym, modernizował się wolniej.

Spoglądając dzisiaj na obydwa kraje, dostrzegamy olbrzymie różnice, w Iranie wybuchła rewolucja islamska, która odwróciła prozachodnie zmiany, natomiast Turcja mimo zarzutów, które możemy stawiać obecnemu prezydentowi, westernizuje się cały czas. Erdogan nie odżegnuje się od islamskiego dziedzictwa, wręcz lubuje się w ostrych porównaniach podtrzymujących wagę tego czynnika kulturowego, jednak w sferze realnej, utrzymuje silny kurs prozachodni. Symbolicznie, mimo przywrócenia w 2013 roku możliwości stosowania hidżabu prawie połowa kobiet go nie nosi, podobna sytuacja jest w Libanie. Trzeba mieć jednak świadomość, że o ile w dużych miastach hidżab stosuje mniejszość kobiet, to na prowincji czyni tak zdecydowana większość. Ten przykład pokazuje jednak, jak silna jest waga islamu w kulturze i lekceważenie go nie może mieć miejsca.

W Iranie brak reform doprowadził do monokultury węglowodorowej w eksporcie, co wpływało na presję konsumpcji, skutkującą inflacją i inwestycjami prywatnymi o krótkotrwałym charakterze i wzrostem importu, przy jednoczesnym niedorozwoju wytwórczości krajowej. Przez całe dekady to zjawisko mogliśmy obserwować we wszystkich krajach bliskiego wschodu wydobywających węglowodory. Tak oto błogosławieństwo, stawało się przekleństwem w sferze reformowania i unowocześniania kraju. Sytuacja ta pogłębiała dystans między rządzącymi oraz osobami będącymi w bliskich do nich sferach społecznymi i nizinami, co miało się srodze zemścić.

Co więcej, rewolucja islamska przerwała tę społeczną sedymentację jedynie na chwilę niestety obecne, religijne elity Iranu ją przywróciły. Dzisiaj mimo sankcji mamy sytuację, w której niedorozwinięta wytwórczość na innych polach powoduje, że eksport poza węglowodorami i produktami z nich wytworzonymi jest rachityczny.

Uzależnienie od węglowodorów widać doskonale w czasie zapaści gospodarczej. Pokazuje ono jednocześnie wielką przestrzeń dla realnej modernizacji kraju. A ta ani za Pahlavich, ani za Ajatollahów nie weszła w poważną fazę, paradoksalnie, przez krótką chwilę miała miejsce nawet za Chomeiniego. Monarchia bardziej skupiała się na łatwo dostrzegalnych objawach zmian kulturowych mniej na realnym zaprowadzeniu reform w kraju. W polityce Pahlavich było więcej cynizmu przemieszanego z doktrynerstwem niż realizacji wizji stworzenia nowoczesnego państwa. Reza tworzył państwo dobrobytu, korzystając z dochodów ze sprzedaży ropy, wizerunkowo modelując kraj jako państwo liberalnej monarchii, siebie ukazując, jako nowoczesnego władcę, jednocześnie utrzymując kraj w zacofaniu i nie wpływając na strukturę społeczeństwa i zmiany ekonomiczne, a zwłaszcza polityczne. Obywatele tracili zaufanie do władzy, socjotechnika okazała się zbyt słabym narzędziem, zamordyzm w walce z przeciwnikami politycznymi zjednoczył wrogów i doprowadził do rewolucji islamskiej.

Paradoksalnie to elity religijne były w Iranie pomostem pomiędzy władzą a społeczeństwem, ale walka z religią spowodowała zerwanie nici łączących elity z obywatelami. Szyiccy duchowni byli przeciwni westernizacji, ale nie byli przeciwni industrializacji i reformom w kraju. Doszło do sytuacji, gdy duchowni podjęli pałeczkę nacjonalistyczną, w walce z despotyczną władzą, sprzeciwiając się obcym wpływom. Ten paradoks pogłębiał się, gdy intelektualiści oraz przedsiębiorcy w swym poszukiwaniu wolności zaczęli spoglądać przychylnym okiem na opozycję, w której kluczową rolę odgrywali szyiccy fundamentaliści. Elity były zwesternizowane, ale przedsiębiorcy, czyli ci, którzy budowali dobrobyt irańskich rodzin, zaczęli wspierać opozycję.

Punktem zapalnym była śmierć 70 protestujących studentów teologii w Kom. Dzisiaj studenci protestują przeciwko religijnemu reżimowi, są prześladowani przez władzę tak jak ówcześni studenci. Wówczas rewolucja wybuchła, gdy różne grupy pod przywództwem swych liderów przeciwstawiły się despocie. Dzisiaj opozycja, która w jakiejś mierze chciałaby westernizacji kraju, jest słaba, co nie oznacza, że brutalne zachowanie służb, jak wspomniane wcześniej w Kom, nie wywoła masowego ruchu przeciw władzy.

Dla ułatwienia zrozumienia sytuacji w Irańskim Azerbejdżanie warto przypomnieć, postać Sajjida Dżafara Piszewari, który kierował prosowiecką Autonomiczną Republiką Azerbejdżanu, wprowadził wiele rewolucyjnych zmian, w tym o charakterze zachodnim, udało mu się połączyć idee komunistyczne z nacjonalizmem azerskim. Każda z tych ideologii na gruncie azerskim była zachodnia i postępowa. Niezależnie od tego, czy uznajemy go za marionetkę Moskwy, czy też nie, od strony ideologicznej reprezentował obcy konserwatystom irańskim punkt widzenia.

Dla dużej części mieszkańców Iranu Zachód kojarzy się przede wszystkim z zachodnim imperializmem, co ma swoje podglebie w historii, ale i dzisiaj.

Gdy Imperium Osmańskie ustępowało pola, w to miejsce wchodził Zachód (tak widzieli Rosję i Wielką Brytanię Irańczycy), dzisiaj sankcje narzucane przez USA, odczytywane są jako imperialne formy prześladowania Iranu, który wybrał własną ścieżkę.

Z punktu widzenia osób religijnych modernizm oznacza oddalenie od Boga, więc Allah będący w centrum islamskiej kultury Iranu mógłby na tym stracić. To skutkuje poparciem udzielanym przez niechętne reżimowi osoby, które wybierają dyktaturę ajatollahów, jako mniejsze zło.

Podczas II wojny światowej kraj był de facto pod wspólną rosyjsko-brytyjską okupacją, w tym czasie wpływy kultury zachodniej się rozszerzały. Po wojnie Irańczycy mogli znowu stać się panami we własnym domu.

Objawem oporu stały się kolejne zamachy na króla, Rezę Pahlawiego. Ludzie pamiętali niemoc własnej władzy względem mocarstw, trudno im było znieść to, że największym beneficjentem wydobycia węglowodorów są Brytyjczycy.

Sytuacja się zaogniała, premier Mosaddegh chciał doprowadzić do nacjonalizacji branży węglowodorowej, podburzał do protestów, a widząc niezdecydowanie króla, był skłonny doprowadzić do zrzucenia go z tronu. Wskutek niepowodzenia, podał się do dymisji, później ludzie wsparli szacha. Niestety brak większych sukcesów w reformowaniu kraju, a jednocześnie wzmożenie opresyjności władzy wywołały rosnący opór przeciwko władzy, który skoncentrował się w miejscu, do którego służby nie mogły mieć dostępu, czyli meczetach. Doszło do niebywałych sojuszy, gdzie komuniści pojawiali się w meczetach, antymonarchistyczni socjaldemokraci spiskowali z szyickimi duchownymi. Ruch skierowany przeciwko królowi zaczął obierać coraz bardziej ryt antyzachodni (nawet lewicowi politycy zaczęli zmieniać retorykę).

Wydaje się ważnym wspomnienie Towarzystwa Postępu Iranu. Była to partia liberalna – islamska, nacjonalistyczna, konstytucjonalistyczna i antyimperialistyczna, która walczyła o wolności osobiste, rozumiane w sposób zachodni, kolejne partie: Odrodzenie (silnie reformistyczna) i Front Narodowy Iranu, która miała nawet swych premierów: Bazargan był nawet premierem mianowanym przez Chomeiniego, znowu wcześniej Mosaddegh był pierwszym Irańczykiem, który uzyskał doktorat na europejskiej uczelni. Front był pryncypialnie prodemokratyczny i twardo stojący przeciwko wpływom gospodarczym i politycznym Zachodu, jednocześnie będąc prozachodni od strony kulturowej. Długa, wspólna operacja CIA I MI6 doprowadziła do tego, że najpierw dzięki sankcjom gospodarczym, a później naciskom, Szach odwołał premiera i przeprowadzony został zamach stanu, na czele rządu stanął przywódca puczu, wybrany przez Zachód Fazlollah Zahedi.

Musimy w tym miejscu sobie uświadomić, że ruchy nacjonalistyczne i liberalne w Iranie nigdy nie miały wielkiego poparcia społecznego (chociaż okresowo bywało ono wysokie), wysokie poparcie miała natomiast Partia Narodowa (Melliun), której oblicze było przede wszystkim rojalistyczne i konserwatywne, czyli w swej istocie odmienne od Frontu Narodowego Iranu.

Jak napisał w 1935 roku Koneczny w pozycji „O wielości cywilizacji": „Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby"– w jakiejś mierze sprawdza się to w przypadku Iranu. Wcześniejsze, krótkie próby syntezy modelu irańskiego i zachodniego były niezbyt udane, jak wydaje się, podstawowe przyczyny legły po stronie lekceważenia konserwatywnej części społeczeństwa i skutku w postaci słabej synergii elementów zachodnich i środkowoazjatyckich, z olbrzymim czynnikiem w postaci postsufickiego szyityzmu.

Trwała synteza kultury irańskiej i zachodniej jest możliwa, musi jednak uwzględniać irańskie dziedzictwo, w tym jeszcze przedislamskie.

Jak się wydaje, trwała synteza kultury irańskiej i zachodniej jest możliwa, musi jednak uwzględniać irańskie dziedzictwo, w tym jeszcze przedislamskie. Przyznam, że aktualnie trudno jest dostrzec kogoś zdolnego do udźwignięcia zadania, stworzenia takiego modelu społeczno-kulturowego w Iranie.

Popatrzmy na omówione wcześniej uwarunkowania, ściśle współpracująca z monarchą partia, monopolizująca życie polityczne, niejednokrotnie w sposób skandalicznie represyjny, stała się pasem transmisyjnym widzialnych aspektów kultury Zachodu, jakie aplikowano w Iranie.

Niewątpliwie gasnąca demokracja liberalna jest jedną z cech kultury politycznej Zachodu, chociaż jej żywotność słabnie i z czasem ulegnie, zapewne przekształceniu, nie wydaje mi się, aby była możliwa do przeniesienia na grunt irański. Natomiast już możliwość partycypacji w sprawowaniu władzy, chociażby w sposób pośredni, jest jedną z cech wspomnianej kultury politycznej, podobnie jak cechą kultury prawnej jest oparcie się na ramowych wzorcach prawa rzymskiego, trudniejsza może być adaptacja rozwiązań szczegółowych. Docieramy tutaj do najtrudniejszego z czynników cywilizacyjnych, które Iran, chcący się westernizować, musiałby przyjąć.

Musimy przyjąć, że model, jaki by się miał pojawić, nie może wyrzucić poza nawias religii szyickiej z jej sufickim piętnem (ale i bogactwem), gdyż to, musiało wywołać i w przyszłości wywoła silny opór.

Paradoksalnie humanitaryzm i mistycyzm sufich, tak mocno zbliżający do zakonników katolickich czy mnichów taoistycznych, stał się ciężarem utrudniającym podejście pragmatyczne. W Chinach czy Europie, z czasem poradzono sobie z tym problemem, dużo słabiej wygląda to w Iranie. Ortodoksja, mistycyzm, jeżeli Iran chce przywrócić swą wielkość, muszą ulec osłabieniu. Co jest istotne, jedną z najważniejszych idei sufizmu jest to, że problemy, załamania mają prowadzić do wzlotu i odbudowy w bliskości Boga. Co jest dla odmiany pozytywne, sufizm jest jednocześnie pewną formą zapewnienia zmniejszenia radykalizmu, gdyż wymusza alegoryczność i metaforyczność podejścia do Koranu, a to skutkuje brakiem traktowania samego Koranu, jako nadprzyrodzonego, a prawa szariatu jako narzędzia Boga.

Jak widać nic, nie jest tutaj tak oczywiste, jakby się mogło przy pobieżnym spojrzeniu wydawać. Mamy ciekawą sytuację, w której ajatollahowie stoją twardo przy ortodoksji, wbrew myśli sufickiej, trzymając się hajratu (czynnik problemu wspomniany wcześniej), dla utrwalenia tejże ortodoksji… Jedyne osoby zdolne w szyickim Iranie rządzić to faqih, czyli szyiccy prawnicy, stojący na straży nierozerwalności więzów prawa religijnego i państwowego, koncepcja ta wynika bezpośrednio z sufickiego dążenia do doskonałości.

Muszę tutaj przyznać, że nawet od strony koncepcyjnej, pozostawienie „szyickiego śladu" i jednoczesna konwergencja w modernizacji państwa, w kierunku zachodnim jest niezmiernie trudne, jeżeli ma stać się procesem trwałym i przyjętym przez społeczeństwo.

Każdy Irańczyk żyje w świadomości wyjątkowości. Poczucie wyższości towarzyszyło Irańczykom przez stulecia, nawet podbici przez Arabów, pozostali odrębni, stając się zapleczem intelektualnym i kulturowym dla imperium Umajjadów. Wraz ze spadkiem poczucia wyższości, rosło zainteresowanie tym, co jest dalej, ideami, kulturą, nauką. Nie bez kozery najbardziej wysunięta na zachód cześć Iranu, Azerbejdżan, stała się pierwszym polem ekspansji myśli zachodniej, to ta prowincja stała się najbardziej dotknięta wpływem tureckim i rosyjskim.

Wcześniejsze, realnie, dosyć płytkie próby absorpcji idei zachodnich, nie będą zniechęcały w przyszłości. Westernizacja będzie pulsować z coraz większą mocą, nie mniej jednak, bez stworzenia swoistej harmonii między islamem, antycznym (własnym tylko dla Irańczyków) kompleksem kulturowym i ideami Zachodu, możemy spodziewać się kontruderzenia konserwatywnego islamu.

Elity irańskie myślą imperialnie, a realizm imperialny wymaga pragmatyzmu. Czy będą one do tego zdolne? Jest oczywiste, że obawiając się zaburzeń integralności społeczeństwa, które niewątpliwie miało miejsce za panowania Pahlawich i wywołało islamską rewolucję, w jakimś stopniu zdają sobie jednak sprawę, że ta integralność dzisiaj ma się również słabo, co grozi społecznym wybuchem. Uważam, że jednym z możliwych scenariuszy i paradoksalnie całkiem prawdopodobnym, jest model zastosowany przez polskich komunistów w 1989 roku.

Być może kiedyś znajdzie się w Iranie przywódca posiadający siłę i wizję uczynienia z tego kraju wzoru dla sąsiadów, jednak biorąc pod uwagę sytuację polityczno-gospodarczą, trudno dziś wskazać właśnie taką drogę rozwoju.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Kuszenie świata chińskim modelem

Śmierć neoliberalizmu szansą dla chińskiego systemu gospodarczego – ocenia „La Vanguardia”

„Świat po pandemii musi porzucić neoliberalizm” – tego typu twierdzenia moglibyśmy się spodziewać na przykład po byłym greckim ministrze Yanisie Varufakisie, zdobywcy Nagrody Nobla Josephie Stiglitzu albo Ha-Joon Chang, ponieważ wszyscy trzej wybitni ekonomiści od lat krytycznie wypowiadają się na temat zglobalizowanego, zderegulowanego i skrajnie nierównego modelu gospodarczego, jaki funkcjonuje w większości krajów zachodniej cywilizacji od lat 70. XX wieku. Tymczasem padły one z ust szwajcarskiego biznesmena Klausa Schwaba, który jest założycielem Światowego Forum Ekonomicznego.

Zimowe spotkania Forum w Alpach Szwajcarskich ściągały prezesów, menedżerów funduszy inwestycyjnych oraz bankierów i uchodziły za globalne centrum neoliberalne przez połowę minionego wieku. Kiedy Schwab zapowiedział nowy plan „przeprojektowania kapitalizmu”, otrzymał gratulacje między innymi od Any Patricii Botín, prezes Banco Santander.

Europejski Bank Centralny planuje zakup długu rzędu 1,85 bln euro w ramach walki z kryzysem po pandemii

Nie tylko Schwab przeszedł na stronę antyneoliberalną. „Financial Times” także opowiada się za „odwróceniem polityki ostatnich czterech dekad” i „nadaniem państwu bardziej aktywnej roli w gospodarce”. Nawet jeden z dyrektorów Deutsche Bank – który wiele zyskał na liberalizacji finansowej, odpowiedzialnej za doprowadzenie do kryzysu euro – ogłosił kilka dni temu, że „nie ma czegoś takiego jak wolny rynek”. Na wydziałach ekonomicznych liczących się uniwersytetów, a także w najważniejszych gazetach finansowych obwieszczono śmierć neoliberalizmu.

Neoliberalizm, który pod koniec lat 90. XX wieku zawładnął Wall Street tak samo, jak siedzibami europejskiej socjaldemokracji, w XXI wieku oberwał już dwukrotnie.

Kryzys finansowy z 2008 r. pokazał, że deregulacja kapitalizmu nie może się udać

Pierwszym ciosem był wielki kryzys finansowy w 2008 r. Pokazał on, że deregulacja kapitalizmu według zaleceń Miltona Friedmana, nagrodzonego Noblem oraz jego naśladowców z Uniwersytetu w Chicago jest skazana nie tylko na porażkę, ale na swoiste samozniszczenie rynków, zostawiając państwo z wielomiliardowym rachunkiem. Już nikt z taką pewnością nie wygłasza hipotezy o efektywnych rynkach.

Drugim ciosem była oczywiście pandemia. Sprawiła ona, że nawet tak silnie opowiadający się za prywatyzacją politycy, jak Boris Johnson musieli ukłonić się publicznej służbie zdrowia. Przyznała ona też rację amerykańskim ekonomistom, którzy stworzyli teorię monetarną, wedle której w czasach niedostatecznego popytu nie należy ograniczać wydatków fiskalnych opłacanych z funduszy banku centralnego.

Rezerwa Federalna USA przeznaczyła na walkę z pandemią 3,4 bln euro

Choć ostatnie pięć dekad upłynęło pod hasłami zachęcającymi do oszczędzania i cięcia wydatków, aktualnie banki centralne zmieniły podejście. Przeznaczyły biliony euro na wykup rządowych emisji długu. W rezultacie Stany Zjednoczone mogły sfinansować pakiety ratunkowe i stymulacyjne warte 3,4 bln euro, a Europa – 1,85 bln euro (w samej strefie euro).

Nagle możliwe stało się wszystko to, co dotąd uchodziło za tabu. Nowy „Zielony Ład” nie jest już fantazją przyszłości, ale realnym programem efektywności energetycznej i zielonej energii pociągającym za sobą bilionowe inwestycje. Historyk Adam Tooze w swojej książce „Shutdown” zauważył, że wraz z rozprzestrzenianiem się koronawirusa „neoliberalne ograniczenia i logika ekonomiczna eksplodowały”.

Wielu rządzących odłożyło na bok swoje ideały

Kryzys pandemiczny sprawił, że w Wielkiej Brytanii państwo przez pół roku wypłacało pensje milionom bezrobotnych. W Hiszpanii zarekwirowano prywatne szpitale.

Jednak James Galbraith, profesor z Uniwersytetu w Teksasie i syn słynnego ekonomisty, uważa, że „jest jeszcze za wcześnie, by ogłosić śmierć neoliberalizmu”. Jasne, obserwujemy zmianę w dyskursie, a nawet polityce makroekonomicznej, ale ciągle „idee-zombie ery neoliberalnej mogą wkrótce powrócić”.

Adam Tooze: pandemia wysadziła w powietrze ultrakapitalistyczną logikę

Galbraithowi chodzi o to, że choć zaszła zmiana paradygmatu w polityce fiskalnej i monetarnej, to stare struktury władzy mają się nadal dobrze. „Nie robi się nic, by kontrolować system finansowy; nie kwestionuje się też władzy wielkich korporacji” – przyznaje Richard Kozul-Wright z Komisji Handlu i Rozwoju ONZ (UNCTAD).

Każdy, kto uważa, że status quo nie został naruszony, może podeprzeć się wzrostem nierówności, jaki zaszedł w czasie pandemii. Oxfam szacuje, że miliarderzy pomnożą swoje bogactwa o kolejne 3,9 bln dolarów od marca do grudnia 2021 r. To więcej niż suma wszystkich pakietów ekspansji fiskalnej wdrożonych przez G20. Z drugiej strony ONZ raportuje, że 400 mln ludzi na południe od równika znalazło się poniżej granicy ubóstwa z zarobkami niższymi niż dwa dolary dziennie.

Richard Kozul-Wright: potęga korporacji jest wciąż niepodważalna

W krajach rozwijających się mieszka obecnie trzy czwarte populacji Ziemi. Dla nich neoliberalizm nie przemieni się w nowy paradygmat Joe Bidena, ale w chiński komunizm. To, że Chiny stały się geopolitycznym wrogiem postneoliberalistów, jest tu wielką ironią. Jednak to one oparły się i kryzysowi finansowemu z 2008 r., i tym, jaki obserwujemy po pandemii.

Chiny „są bardzo atrakcyjną alternatywą, dowodem na to, że trzeba kontrolować elity finansowe, jeśli chce się osiągnąć zrównoważony postęp społeczny. Wall Street pożycza pieniądze elitom, które kończą w Liechtensteinie. Z drugiej strony Chińczycy przyjeżdżają do waszego kraju, budują wam porty, lotniska i systemy komunikacyjne” – zauważa Galbraith.

Chiński model gospodarczy chce dziś być wzorcem

Gdy na zachodzie kwitnął neoliberalizm, Chiny otworzyły się na rynki zachodnie, ale nigdy nie przejęły ideologii międzynarodowych korporacji. „Odrzucenie neoliberalnych recept było warunkiem wstępnym sukcesu Chin” – powiedziała Isabelle Weber, autorka książki „How China Escaped Shock Therapy” podczas wideokonferencji UNCTAD. Pekin postanowił wprowadzić pewne elementy wolnorynkowe, ale zachował jednocześnie znaczenie państwa w gospodarce. Pozostał też zamknięty na niszczące wahania globalnych rynków finansowych, których doświadczyła Ameryka Łacińska czy Europa Wschodnia.

Efekt, z jakim mamy do czynienia obecnie, w postpandemicznym świecie, polega na tym, że dziś większość świata spogląda na chiński model gospodarczy jako na możliwą ścieżkę rozwoju.

Ekskluzywne materiały wideo

na kanale Nowy Świat 24

YouTube

Rosnąca inflacja i ryzyko powstania spirali płacowo-cenowej

Banku Centralnego. Uległ on gwałtownemu zaostrzeniu po ostatnim, sierpniowym odczycie inflacji w Eurolandzie, która sięgnęła najwyższego poziomu od 2011 r. „Jastrzębie" (czyli zwolennicy bardziej restrykcyjnej polityki pieniężnej – wyższej ceny pieniądza) sugerują, że obecnie prowadzona polityka pieniężna przez EBC jest niezrównoważona i wzywają do jej – jak to określono – „normalizacji" pieniężnej. W ich opinii jest ku temu pora, bo inflacja niebezpiecznie rośnie, a jej koszty będą wyższe niż ewentualne koszty wynikające z podwyżki stóp procentowych, czyli wzrostu oprocentowania kredytów, szczególnie tych dla firm. Są też zdania, że jest ku temu dobry moment także dlatego, że w krajach europejskich, związana z epidemią COVID-19, sytuacja gospodarcza już się unormowała.

Z takim obecnym dążeniem i postrzeganiem gospodarki nie zgadzają się zdecydowanie „gołębio" nastawieni decydenci Europejskiego Banku Centralnego („gołębie" to zwolennicy bardziej liberalnej polityki pieniężnej, utrzymywania relatywnie niskich stóp procentowych oraz wyższej podaży pieniądza w gospodarce). Twierdzą przy tym, że wzrost inflacji ma charakter przejściowy, a ryzyko ewentualnego podwyższenia stóp procentowych było i nadal pozostaje wysokie.

Obniży, podwyższy czy pozostawi bez zmian?

O tym, co będzie dalej się działo z polityką pieniężną w krajach Eurolandu, zdecydują decydenci bankowi z Frankfurtu. Zarówno „jastrzębie", jak i „gołębie" mają zebrane argumenty na obronę swoich stanowisk. Faktem jest, że ostatni wzrost inflacji dodał skrzydeł argumentom „jastrzębi", których więcej wydaje się być we władzach monetarnych krajów Europy Środkowej i Północnej.

– Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest jednak, że EBC na razie pozostawi stopy procentowe na niezmienionym poziomie – uważa dziennikarz „El Economista".

„Gołębi" kurs polityki monetarnej w obecnej sytuacji ma bowiem swoje mocne podstawy. Aby zrozumieć ten kierunek myślenia, warto także przyjrzeć się stosunkowo krótkiej historii Europejskiego Banku Centralnego. EBC już raz popełnił błąd w swojej najnowszej historii. Było to w 2011 r., gdy władze monetarne przybrały „gołębi" kurs, a należało wówczas zrobić odwrotnie. Obecnie sytuacja jest taka, że można spodziewać się utrzymywania dłuższy czas stóp procentowych na niezmienionym poziomie. Jedyne, co wydaje się prawdopodobne, to jest spowolnienie tempa tzw. luzowania, czyli EBC będzie dokonywał wolniejszego skupu obligacji poszczególnych państw. Może to być równie skutecznym instrumentem powstrzymującym ewentualny wzrost inflacji w kolejnych miesiącach 2021 r. Skutecznym, a przy tym nie tak niebezpiecznym, jak dławienie ledwie co odżywającej gospodarki europejskich po ciosach zadanych jej przez pandemię COVID-19.

Podwyżki już były

Faktem jest, że średnio 3-proc. inflacja w sierpniu 2021 r. była najwyższą od 2011 r. Oczywiście jej poziom różnił się w zależności od poszczególnych krajów, ale obiektywnie stwierdzić należy, że był on dość wysoki. Inflacja taka, przy utrzymywaniu niskich stóp, „pożera" dodatkowo budżety gospodarstw domowych, a przede wszystkim oszczędności klientów zdeponowane przez sektor finansowy.

Należy także pamiętać, że Europejski Bank Centralny, kierowany wcześniej przez Jean-Claude'a Tricheta, stosunkowo niedawno już dwa razy podwyższył stopy procentowe, a każda z tych podwyżek stóp wynosiła 25 punktów bazowych. Była to próba powstrzymania inflacji. Ta jednak okazała się wówczas być przejściowa i spowodowana nie polityką monetarną, tylko czynnikami zewnętrznymi pozostającymi poza oddziaływaniem EBC. Podwyżki te uczyniły za to wiele złego, bo stały się symboliczną iskrą ponownie podsycającą jeszcze poważny kryzys deficytów finansów publicznych w krajach europejskich. Zintensyfikowały też napięcia na rynku finansowym, a w szczególności walutowym, które to napięcia niemal doprowadziły do upadku euro jako waluty rozliczeniowej Strefy Euro.

Mamy do czynienia z sytuacją, że największy wpływ na inflację ma nie polityka monetarna, tylko poziom płac i popyt na rynku wewnętrznym.

Dziś o tych wydarzeniach pamiętają nawet „jastrzębie". Płynie z nich nauka, by niczego nie robić zbyt pośpiesznie.

Przejściowa natura inflacji jest czołowym argumentem dla władz monetarnych – w szczególności niezamożnych krajów południowych oraz Europy Środkowej (np. Polski – przyp.), na rzecz utrzymania „gołębiej" polityki. Pozwala tym krajom płacić niższe odsetki od zaciągniętego długu, zmniejszać nominalnie deficyty finansów publicznych i kontynuować wydatki mające na celu ożywienie poszczególnych gospodarek po okresie największego dotąd nasilenia pandemii.

„Dalszy wzrost inflacji w Strefie Euro może zwiększyć jeszcze obawy na rynku, że może mieć ona bardziej długotrwały charakter, niż spodziewa się tego EBC. Sądzimy jednak, że we wrześniu EBC będzie nadal uważał tegoroczny wzrost inflacji jako przejściowy. Chociaż inflacja wzrosła znacznie powyżej 2 proc., inflacja bazowa pozostaje w strefie euro pod kontrolą" – uważają analitycy japońskiego banku inwestycyjnego Nomura.

W ich opinii „gołębi" kurs nadal znajduje się pod kontrolą, ponieważ większość czynników, które napędzają inflację w tym roku, ma charakter tymczasowy i powinno ustać ostatecznie w 2022 r. Przede wszystkim inne są czynniki wpływające na wielkość inflacji w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, a inne na kontynencie. W Wielkiej Brytanii oraz w USA mamy do czynienia z silną, proinflacyjną presją płacową, wynikającą z niedoborów siły roboczej, podczas gdy w krajach UE czynnik płacowy nie ma zasadniczego znaczenia.

Obecnie prawdopodobnie mamy do czynienia z sytuacją, że największy wpływ na inflację ma nie polityka monetarna, tylko ma poziom płac i popyt na rynku wewnętrznym.

Według Philipa Lane'a, głównego ekonomisty EBC, „EBC musi się zastanowić, czy odczyty inflacji, które obecnie obserwujemy, będą miały wpływ na negocjacje płacowe [...]. Obecnie tego nie widzę, chociaż często mamy do czynienia z efektem opóźnienia zjawisk, takich jak powadzone negocjacje płacowe. Należy jednak dokładniej przyjrzeć się całemu okresowi pandemii, ponieważ wiele negocjacji płacowych zostało odłożonych na przyszłość, właśnie w czasie i z powodu lockdownów" – uważa główny Lane.

Również Francois Villeroy de Galhau, prezes Banku Francji i członek Rady Prezesów EBC, twierdzi, że strefie euro nie grozi „przegrzanie" gospodarki – w przeciwieństwie do USA, czy Wielkiej Brytanii. Oczekiwania płacowe są na tyle tłumione przez stosunkowo wysoki poziom bezrobocia, że nie ma ryzyka powstania spirali płacowo-cenowej – sądzi szef francuskiego banku centralnego.

Zakupy obligacji będą kontynuowane

Według firmy finansowej BCA Research „spowolnienie chińskiej aktywności jest ryzykiem dla perspektyw gospodarczych strefy euro". W ich analizie znajdujemy także opinię, że EBC prawdopodobnie będzie zwracał na to uwagę, by nie wywołać wzrostu spreadów obligacji peryferyjnych lub gwałtownej aprecjacji kursu euro. Z kolei niepewność co do stopniowego ograniczania wydatków przez FED będzie owocowała tym, że EBC w krótkim horyzoncie czasowym zachowa co najmniej „wstrzemięźliwość".

„EBC nie będzie się spieszył z zakończeniem swojego awaryjnego programu » pandemicznych« zakupów. Bardziej prawdopodobne jest, że zacznie od zmniejszenia tempa zakupów aktywów w odpowiedzi na utrzymującą się presję inflacyjną. Mimo to będzie uważał, unikał zbyt agresywnych zmian" – konkludują ekonomiści BCA Research.

Kij czy marchewka?

W USA coraz więcej firm stara się przekonać pracowników do przyjęcia szczepień przeciwko COVID-19 – informuje „The Wall Street Journal".

Eksperci do spraw zatrudnienia twierdzą, że coraz więcej amerykańskich firm, które początkowo nie chciały zmuszać swoich pracowników do szczepień, obecnie – w trosce o bezpieczeństwo w miejscu pracy – rozważa wprowadzanie różnego rodzaju dopłat do świadczeń zdrowotnych, a także inne, bardziej agresywne środki przeciwko niezaszczepionym.

Początkowo amerykańscy pracodawcy ograniczali się do zachęcania pracowników do szczepień przeciwko COVID-19, ale obecnie zwracają się ku bardziej zdecydowanym działaniom, by przekonać swych podwładnych do konieczności zaszczepienia. Eksperci uważają, że obierane przez pracodawców taktyki są zwykle dopuszczalne prawnie, ale wskazują na ryzyko, jakie ze sobą niosą. Traktowani w ten sposób pracownicy mogą po prostu odejść z pracy, poza tym firmy muszą mieć na uwadze regulacje takie jak Affordable Care Act, który określa wysokość maksymalnych nagród oraz kar w ramach programów związanych ze zdrowiem.

Jedną z pierwszych firm, o których zrobiło się głośno z powodu nałożenia dopłaty do ubezpieczenia pracowników niezaszczepionych, stało się Delta Air Lines. Od listopada jej pracownicy, którzy nie zdecydowali się na przyjęcie szczepionki przeciwko COVID-19, będą musieli płacić miesięczne ubezpieczenie zdrowotne podwyższone o 200 dolarów. Zaszczepienie jest też obowiązkowym wymogiem stawianym wszystkim nowym pracownikom podczas rekrutacji.

Eksperci spodziewają się, że inne firmy podejmą podobne działania. „Środki, które firmy podjęły do tej pory, nie prowadzą do takiego poziomu szczepień wśród pracowników, jakiego by oczekiwały. Zaczynają myśleć o podjęciu bardziej rygorystycznych środkach" – powiedział Wade Symons, kierownik grupy konsultingowej Mercer LLC.

Niektóre firmy nie przebierają w środkach i otwarcie informują pracowników, że jeśli chcą utrzymać zatrudnienie, muszą się zaszczepić. Na mniejszą skalę zrobił to już Chevron, jeden z amerykańskich potentatów naftowych i obecnie rozważa rozszerzenie tej strategii na wszystkich pracowników. Także znany powszechnie Walt Disney porozumiał się w tej sprawie ze związkami pracowniczymi w Walt Disney World w Orlando na Florydzie, by zatrudnieni w tym miejscu pracownicy musieli legitymować się dowodem zaszczepienia na COVID-19.

Niektóre firmy nie przebierają w środkach i otwarcie informują pracowników, że jeśli chcą utrzymać zatrudnienie, muszą się zaszczepić.

Polska i Ukraina – partnerstwo strategiczne, oparte na solidnym fundamencie wspólnych interesów i tożsamości europejskiej

O wsparciu Polski dla Ukrainy w drodze do członkostwa w UE pisze „Le Figaro".

Polska i Ukraina miały ten sam cel – chciały odzyskać należne im miejsce w europejskiej rodzinie wolnych narodów. Dziś Polska widzi miejsce byłej republiki radzieckiej w Unii Europejskiej – informuje francuska gazeta, publikując stanowiska prezydenta Polski Andrzeja Dudy i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego.

Trzy dekady temu kraj nad Wisłą wkroczył na drogę reform i utorował ten szlak innym państwom. 30 lat temu Ukraina natomiast odzyskała niepodległość. Polska jako pierwsza na świecie tę niepodległość uznała. To stało się fundamentem, który umocnił przyjaźń obu krajów. „Ponad 90 milionów Ukraińców i Polaków stanęło ramię w ramię, by stworzyć narody wolnych i suwerennych państw".

Dziś prezydenci obu państw podkreślają historyczne więzi łączące ich kraje i swój podobny stosunek do Rosji. Warszawa popiera też starania Kijowa o wejście do Unii Europejskiej.

Głowy obu państw twierdzą, że chociaż z różnych powodów „dynamika reintegracji Polski i Ukrainy z europejską rodziną przebiegała w różnym tempie", to „przez 30 lat Warszawa zawsze uważała Kijów za swojego przyszłego partnera i sojusznika w Unii Europejskiej i NATO". I wspominają, że bliskie, wzajemnie korzystne i szczere kontakty często „pomagają dźwigać ciężar wspólnej historii".

Poszerzanie UE jest korzystne

Bardzo istotny dla integracji europejskiej jest rozwój wszystkich członków. Gdy dopuszczono do rozszerzenia Unii w 2004 r., było ono korzystne dla wszystkich państw, nie tylko dla nowoprzyjętych krajów Europy Środkowej. „Jesteśmy przekonani, że nie tylko Ukraina, ale także Polska i pozostałe państwa członkowskie skorzystają na przyszłym przystąpieniu Ukrainy do Unii Europejskiej. Europa nigdy nie kończyła się na Łabie. Nie kończy się też na Odrze. I równie sztuczne, historycznie absurdalne i niesprawiedliwe byłoby budowanie murów na Bugu, gdzie Polska graniczy z Ukrainą" – zauważają prezydenci Duda i Zełenski. W podobny sposób widzą oni zagrożenia bezpieczeństwa i uważają, że okupacja Krymu i wojna we wschodniej Ukrainie naruszyły podstawowe zasady prawa międzynarodowego i podważyły podstawy europejskiego systemu bezpieczeństwa. Działania Rosji postrzegają też jako źródło „nowych wyzwań militarnych i politycznych na Morzu Czarnym, wynikających z destrukcji systemu bezpieczeństwa w regionie". Wymaga to odpowiednich – wspólnych i skoordynowanych reakcji.

Nie jest to jednak powszechna postawa. Wiele firm dość niechętnie podchodzi do wprowadzania obowiązku szczepień, głównie ze względu na obawy przed wypowiedzeniami oraz innymi możliwymi zakłóceniami pracy i relacji. To sprawia, że decydują się na pośrednie rozwiązania, takie jak wspomniane dopłaty do świadczeń zdrowotnych.

Wcześniej wiele firm próbowało łagodniejszych zachęt, na przykład nagradzając zaszczepionych pracowników bonami albo dodatkowym czasem wolnym. Jednak obecnie okazują się one niewystarczające. Jednocześnie szczepionki firm Pfizer i BioNTech uzyskały pełną akceptację amerykańskiego Departamentu Żywności i Leków, co wzmacnia stanowisko pracodawców.

„Firmy przyjmują szeroki zakres podejść, od wymagania szczepień z wyjątkami medycznymi lub religijnymi, do tworzenia zachęt finansowych, nakładania kar lub po prostu zachęcania pracowników do szczepień", przyznaje Marc Bernstein, przewodniczący działu prawa pracy nowojorskiej firmy Paul Hastings LLP.

Problem w tym, że wprowadzanie dopłat do świadczeń zdrowotnych, czyli obniżanie wynagrodzenia osób niezaszczepionych, nawet jeśli jest zgodne z prawem, może negatywnie wpłynąć na relacje z pracownikami. „Czy zaryzykujesz, że ludzie nie będą już chcieli pracować dla twojej firmy, bo wprowadzone dopłaty za bardzo pogorszą ich sytuację finansową?" – pyta Symons.

Problem w tym, że wprowadzanie dopłat do świadczeń zdrowotnych, czyli obniżanie wynagrodzenia osób niezaszczepionych, nawet jeśli jest zgodne z prawem, może negatywnie wpłynąć na relacje z pracownikami.

Poza tym firmy muszą podchodzić ostrożnie do wdrażanych praktyk i upewniać się, że są one zgodne z wytycznymi amerykańskiej Komisji ds. równego traktowania w zatrudnieniu (U.S. Equal Employment Opportunity Commission). Muszą również wziąć pod uwagę ACA, Americans with Disabilities Act oraz Health Insurance Portability and Accountability Act, czyli HIPAA.

„Oczywiście, że dostaję wiele pytań w stylu: Czy mogę nie pokrywać kosztów leczenia COVID-19 u osób, które się nie szczepią? Czy mogę nie pokrywać ich testów na COVID-19? Czy mogę im po prostu nie opłacać ubezpieczenia?", przyznał Symons. „Ogólna odpowiedź na wszystkie trzy przytoczone pytania brzmi: ochrona antydyskryminacyjna HIPAA sprawia, że to dość niebezpieczne posunięcia. Firmy badają wiele opcji, ale z pewnością istnieje pewne ryzyko prawne, o którym muszą pamiętać".

W amerykańskim prawie bardziej restrykcyjne zasady obowiązują te firmy, które oferują, że same zaszczepią pracownika w miejscu pracy. Nie mogą one w znaczący sposób zachęcać pracowników do przystąpienia do szczepienia, by nie zostało to uznane za przymuszenie. Mogą jednak oferować symboliczną zachętę. Joseph Lazzarotti, prawnik z firmy prawniczej Jackson Lewis PC, który zajmuje się świadczeniami pracowniczymi i prywatnością danych, przekonuje, że na przykład zaoferowanie przy szczepieniach butelki wody mineralnej nie powinno być odczytywane jako znaczące zachęcanie, bo przecież taka butelka wody nikogo do szczepienia nie przekona.

Więcej swobody działania mają pracodawcy, którzy nie są bezpośrednio zaangażowani w szczepienia. Mogą oni zachęcać pracowników na różne sposoby, ale i tu powinni przestrzegać pewnych zasad – szczególnie praw obywatelskich uniemożliwiających dyskryminowanie (także w miejscu pracy) ludzi z powodu niepełnosprawności lub przekonań religijnych, zatem jeśli przyczyną braku szczepień jest sytuacja medyczna albo wyznanie, pracodawcy nie mogą karać takich pracowników.

Poza tym ACA ustala wysokość nagrody lub kary nałożonej w ramach programu wellness na 30 proc. składki na ubezpieczenie zdrowotne pracownika. Lazzarotti zaznacza, że jeśli firma wprowadza nagrody za szczepienia, musi przyznać je także tym grupom, które – z powodów religijnych lub medycznych – do szczepień przystąpić nie mogą.

Amerykańskie firmy stosują od dawna podobną taktykę w zachęcaniu pracowników do zdrowszego trybu życia. Niektóre na przykład wprowadziły wyższą składkę na ubezpieczenie zdrowotne dla palaczy.

„Myślę, że firmy mają już dość", powiedział Lazzarotti. „Z większą motywacją szukają kreatywnych rozwiązań, które pozostaną zgodne z obowiązującym prawem".

Ukraina cywilizacyjnie przynależy do Europy

Na Ukrainie giną żołnierze. Nie tylko w obronie własnego kraju, ale także „granic demokratycznego i cywilizacyjnego wyboru całej Europy". Po wyjątkowo okrutnych i krwawych wojnach XX w. osiągnięto to, że narody zaczęły żyć w harmonii i przyjaźni. Takiej sytuacji nie było nigdy wcześniej w historii, warta jest więc wszelkiej obrony. „To dlatego Warszawa nie uznała i nadal nie uznaje ani de jure, ani de facto nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję. Aby potwierdzić to niezmienne stanowisko, spotkamy się 23 sierpnia w Kijowie z innymi przywódcami wolnego świata na szczycie inaugurującym »Platformę Krymską«, nowy międzynarodowy mechanizm na rzecz wyzwolenia tego ukraińskiego półwyspu" – informują prezydenci Polski i Ukrainy.

Uważają oni za zagrożenie bezpieczeństwa europejskiego fakt, że nie dość, że wojska rosyjskie wciąż okupują terytorium Ukrainy, to stacjonują w pobliżu ich granic. Według nich nowe zagrożenia, które się pojawiły, powinny stanowić jeszcze silniejszą zachętę dla sąsiadów do ścisłej współpracy.

Nawet w budowie gazociągu Nord Stream 2 (łączącego Rosję z Niemcami przez Morze Bałtyckie bez przechodzenia przez Ukrainę, przyp. red.) i będącego oficjalnie projektem komercyjnym, dostrzegają cel czysto polityczny. Ma on umożliwić Rosji jeszcze mocniejsze naciskanie na Ukrainę, a nawet rozpoczęcie kolejnej fali agresji w regionie. „Niedawna deklaracja Niemiec i Stanów Zjednoczonych, dająca de facto zielone światło dla budowy gazociągu, podważa zaufanie sojuszników i zmniejsza bezpieczeństwo w naszej części kontynentu. Musimy współpracować, aby Europa uzyskała realną ochronę także przed rosyjską bronią gazową" – apelują.

Obaj prezydenci wspominają też o innych, trudnych do udowodnienia, działaniach Kremla. Chodzi m.in. o otrucia, sabotaż i korupcję polityczną. Twierdzą, że wszystko to ma na celu zachwianie pokojem w Europie.

Kontakty międzyludzkie przyczyniają się do zbliżenia krajów

Ukraińcy chętnie odwiedzają Polskę jako turyści, ale też szukają tu zatrudnienia. Są mile widziani, więc na ulicach polskich miast coraz częściej słyszy się język ukraiński. Polska będąca członkiem UE jest dla mieszkańców sąsiedniego kraju przykładem udanej transformacji i rozwoju gospodarczego. Między oboma państwami rozwijają się powiązania handlowe i inwestycyjne. Polska jest jednym z kluczowych partnerów handlowych Ukrainy i największym rynkiem zbytu dla ukraińskich towarów w Unii Europejskiej.

W kierunku dialogu

Nie da się ukryć, że nadal funkcjonują, i na Ukrainie, i w Polsce wzajemne uprzedzenia i negatywne stereotypy. Oba państwa dążą do ich przezwyciężenia, a nowe pokolenia odgrywają w tym istotną rolę. „Wymiana młodych ludzi pomiędzy naszymi dwoma krajami ma tu do odegrania ważną rolę" – zauważają prezydenci. Mają świadomość, „że wiele kwestii historycznych jest nadal przedmiotem różnych interpretacji, a czasem bolesnych sporów". Potrzebna jest w tym przypadku praca oraz przyjazny i pełen wzajemnego otwarcia dialog między historykami, instytucjami państwowymi i organizacjami obywatelskimi obu krajów.

Przykładem, jak można pokonać animozje wynikające z przykrych doświadczeń historycznych, mogą być dwa kraje europejskie – Francja i Niemcy. Im dobrze udało się przezwyciężyć głębokie historyczne uprzedzenia, zamknąć bolesną przeszłość i rozpocząć budowę jednego z najbardziej stabilnych tandemów politycznych na świecie. Wymagało to jednak od ówczesnych przywódców obu krajów osobistej odwagi i długoterminowej wizji.

Polska i Ukraina przy udziale Litwy promują dialog nowego formatu – Trójkąt Lubelski. Deklaracja w sprawie jego utworzenia została podpisana 28 lipca 2020 r. w Lublinie. W założeniu inicjatywa ta zakłada współpracę zaangażowanych trzech państw na równych prawach i w pełnej wolności. Jest to możliwe m.in. dzięki wspólnemu dziedzictwu historycznemu i pokazuje, jak przeszłość może być dziś wykorzystana do osiągnięcia wspólnych celów politycznych. Już sama nazwa – Trójkąt Lubelski, nawiązuje do Unii lubelskiej zawartej między Polską i Litwą w 1569 r. Powstałe wtedy państwo objęło terenami Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie zajmujące wówczas zachodnią część dzisiejszej Ukrainy, kraje bałtyckie oraz dzisiejszą Białoruś.

Najistotniejsze jest w tym wszystkim jednak zrozumienie, że w interesie obu narodów jest długofalowa współpraca w kluczowych obszarach polityki, gospodarki i obrony. Tylko ona pozwoli na osiągnięcie maksymalnego wspólnego bezpieczeństwa.

„Nasze kraje od trzydziestu lat budują również partnerstwo strategiczne, oparte na solidnym fundamencie wspólnych interesów i tożsamości europejskiej. Ukraińcy i Polacy tworzą teraz nową wspólną historię sukcesu. A proces ten jest nieodwracalny" – deklarują Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Konsekwencje blokad łańcuchów dostaw odczują wszyscy

Dlaczego na zamówione towary trzeba nadal czekać miesiącami? „The Wall Street Journal" pokazuje na przykładzie jacuzzi, jak zapchane są łańcuchy dostaw.

Wielu ludzi zastanawia się nad tym, dlaczego łańcuchy dostaw nadal są zapchane. By wyjaśnić sytuację na praktycznym przykładzie, „The Wall Street Journal" prześledziło poszczególne etapy produkcji jacuzzi, a konkretnie modelu M9 produkowanego przez amerykańską firmę Bullfrog Spas, która podczas pandemii koronawirusa kontynuowała swoją działalność.

Firma ma swoją siedzibę w stanie Utah. To tam jej 500 pracowników montuje 1850 części, by stworzyć model M9. Przed pandemią zajmowało to kilka tygodni. Obecnie? Nawet sześć miesięcy! Skąd to opóźnienie?

Zacznijmy od tego, że do zmontowania jacuzzi używa się zarówno części krajowych – z 14 różnych stanów, jak i zagranicznych – z 7 różnych państw. Firma szacuje, że łączny transport wszystkich części do jednego jacuzzi to prawie 1,5 mln km.

Niektóre elementy wytwarzane są w miasteczku oddalonym o 130 km od miejsca montażu, inne sprowadzane są z Azji. Niektóre przemierzają Kanał Panamski. Górna powłoka wanny jest początkowo tylko płaskim arkuszem akrylu produkowanym w Kentucky. Łączy się ją z warstwą innego plastiku, tym razem wytwarzanego w Nevadzie. Kiedy już połączą je i uformują w Utah, całość poddana jest natryskowi specjalną substancją uszczelniającą, którą sprowadza się z Georgii.

A przynajmniej sprowadzano, bo po tym, jak w lutym huragan zimowy wyłączył większość fabryk chemicznych w Teksasie, dostawy z Georgii zostały odcięte. Choć Bullfrog nie ucierpiał w wyniku huraganu, nie mógł znaleźć magazynu z odpowiednio dużym zapasem używanej przez niego substancji uszczelniającej, co sprawiło, że produkcja w marcu tego roku zmniejszyła się o 75 proc. Dopiero w maju udało się wrócić do pełnej wydajności.

Wracamy do konstrukcji. Powłoka jacuzzi podtrzymywana jest przez system ram, na który składają się plastikowe belki z Idaho, które poddaje się kształtowaniu przy użyciu wysokiej temperatury oraz ciśnienia. Do Utah trafiają kilka razy w tygodniu, przywozi je ciężarówka. W czasie pandemii jednak wiele firm przewozowych zamknęło działalność – we wczesnej fazie wynikało to z gwałtownego skurczenia rynku transportowego, ale kiedy kilka miesięcy później sytuacja wróciła do jako takiej normy, zamkniętych firm nadal nie było, przez co ilość transportów została ograniczona.

Do obsługi jacuzzi potrzebne są także silniki elektryczne. Dawniej Bullfrog sprowadzał je z Włoch, ale dziś częściej sięga po te produkowane w Chinach. To także kwestia pośrednich dostawców, ponieważ silniki montowane są do pomp wodnych w meksykańskiej Tijuanie, skąd dopiero trafiają do Utah. Pandemia opóźniła zarówno transport kontenerowy na linii Chiny – Meksyk, jak i ciężarowy na linii Meksyk – Utah. Przed pandemią Bullfrog kontaktował się ze swymi dostawcami raz na miesiąc, żeby ustalić szczegóły transportu towarów. Teraz musi to robić praktycznie codziennie.

Zewnętrzna część jacuzzi składa się w dużej mierze z szafek. Materiał, z którego są budowane, wytwarzany jest niedaleko Szanghaju. Trafia z Chin do USA drogą morską, przez Pacyfik do portu Long Beach albo Oakland w Kalifornii, a stamtąd do Utah ciężarówkami. Ten proces znacząco się opóźnił zarówno z powodu wstrzymania odpływu towarów z chińskich portów, jak i wolniejszego rozładunku w Kalifornii, który wynikał z braków kadrowych i sprzętowych. Teraz kiedy wydawało się, że ruch będzie odbywał się płynniej, nadrabianie zaległości, a także nowa fala przedświątecznych zamówień sprawiły, że znów porty się pozatykały, a przestrzeń magazynowa stała się trudniej dostępna i przy tym – droższa.

Prezes Bullfrog Jerry Pasley przyznał, że to zupełnie nowa rzeczywistość dla produkcji. „Konsument przyzwyczaja się teraz do tego, że jeśli czegoś chce, będzie musiał zamówić to z wyprzedzeniem" – powiedział.

Dalej o budowie jacuzzi: temperatura kontrolowana jest poprzez ekrany dotykowe. Produkuje się je w Chinach oraz na Tajwanie, montuje ponownie w Meksyku. Kiedy pandemia ustąpiła, wzrosło światowe zainteresowanie półprzewodnikami używanymi do produkowania różnych chipów, co spowodowało ich niedobór, podsycany jeszcze pożarem u jednego z czołowych japońskich producentów tych komponentów. W efekcie Bullfrog wyczerpał swoje zapasy ekranów dotykowych. Zdarzają się dni, w których poranna dostawa elektroniki ratuje przed popołudniowym przestojem.

Kolejnym elementem są oparcia siedzisk. Te na szczęście produkowane są lokalnie – przez firmę z tego samego stanu, oddaloną o jakieś 1,5 godziny jazdy. Gorzej z dyszami do rozpylania wody, bo te pochodzą z Guangzhou w Chinach. Bullfrog bierze je od krajowego importera w Cleveland, gdzie docierają poprzez Kanał Panamski i wschodnie amerykańskie porty. To dość szczęśliwy układ, bo w czasie pandemii ten kanał był bardziej drożny niż Kanał Sueski, który w marcu zablokował osiadły na mieliźnie kontenerowiec. Poza tym wschodnie porty nie są tak oblegane, jak te na przeciwległym wybrzeżu Stanów.

Gotowe jacuzzi są umieszczane na ciężarówkach lub w pociągach i dostarczane do magazynów sprzedawców detalicznych, a następnie do domów klientów. Linie kolejowe, które są misternie połączone z kompleksami portowymi, również zmagają się z nawałem importu, a przepełnione terminale stają się wąskimi gardłami dystrybucji. Zatory przestrzenne doprowadziły do opóźnień w dostawach dla klientów. Prezes Bullfrog Jerry Pasley przyznał, że to zupełnie nowa rzeczywistość dla produkcji. „Konsument przyzwyczaja się teraz do tego, że jeśli czegoś chce, będzie musiał zamówić to z wyprzedzeniem" – powiedział.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska **www.nowyswiat24.com.pl** Numer 9/2021

Chiny chcą położyć łapę na afgańskich złożach metali ziem rzadkich

Czy przynęta w postaci litu i innych cennych minerałów w Afganistanie ożywi Wielką Grę? – pyta „Le Figaro”.

Dziś Chiny gorąco rywalizują ze światem zachodnim. Stawką w tej rywalizacji są między innymi strategiczne dla całego świata minerały. Wyjątkowo łakomym kąskiem są te, które występują w Afganistanie, opanowanym dziś przez Talibów. Jest tu lit, kobalt, miedź, żelazo, boksyt, chrom, rtęć, złoto, kamienie szlachetne, ołów, metale ziem rzadkich, beryl, grafit, ropa naftowa i gaz. Można by mówić o prawdziwym Eldorado, gdyby brak infrastruktury i bezpieczeństwa nie komplikował dostępu do tych bogactw naturalnych. Chiny jednak zrobią wszystko, by dostać je w swoje ręce.

Minerały niezbędne dla nowoczesnych technologii

W 2010 r. United States Geological Survey (Służba Geologiczna Stanów Zjednoczonych) odkryła w Afganistanie zasoby mineralne, ropę naftową i gaz o wartości ponad biliona dolarów. To 50-krotność PKB tego kraju. W 2012 r., w wewnętrznej notatce Departamentu Obrony USA stwierdzono, że „ogromne rezerwy mogą zamienić Afganistan w » Arabię Saudyjską litu«”. Podglebie tego kraju zawiera wiele minerałów, niezbędnych przy produkcji pojazdów elektrycznych i innych nowoczesnych technologii energetycznych. Potrzebują ich też siły zbrojne.

To pokazuje, o jak ogromną stawkę toczy się gra. Lit znalazł się na liście ponad 30 surowców uznanych przez UE za „krytyczne” dla jej niezależności energetycznej w 2020 r. Według Międzynarodowej Agencji Energii (IEA) do roku 2040 światowe zapotrzebowanie na ten metal wzrośnie aż 40-krotnie. Bardzo jasno wskazał to też w lipcu ubezpieczyciel kredytów, Coface: „Do 2035 r. pojawi się zakaz sprzedaży w Europie silników spalinowych. Zwiększa to presję na niektóre metale potrzebne do produkcji pojazdów elektrycznych: lit, kobalt, grafit, nikiel, metale ziem rzadkich, aluminium i miedź”.

Chiny zabiegają o afgańskie surowce

Dzielące granicę z Afganistanem Chiny mają szczególną chrapkę na surowce znajdujące się na terenie sąsiada. Rozpoczęły rozmowy z Afganistanem zaledwie kilka godzin po przejęciu Kabulu przez talibów. Pekin poinformował, że jest „gotowy do przyjaznej i konstruktywnej współpracy z Afganistanem”. Druga strona odpowiedziała, że mile jest widziane „uczestnictwo Chin w odbudowie ich kraju”.

Pekin „wspierał frakcje talibów, aby ułatwić sobie dostęp do obiecujących złóż” – twierdzi Guillaume Pitron, autor książki „La Guerre des métaux rares”. Chociaż same Chiny są producentem prawie 90 proc. światowych metali ziem rzadkich i są bogate w miedź oraz lit, od dawna interesują się złożami w sąsiednim kraju.

Pewnym problemem dla Pekinu mógłby być fundamentalizm drugiej strony. Jeden z chińskich urzędników w swoim tweecie napisał, że dogadanie się nie będzie problemem, o ile talibowie nie wyeksportują do Chin swojego islamizmu. „Jednak ci ostatni zobowiązali się nie wspierać ujgurskich bojowników, powiedział Wang Yi, chiński minister spraw zagranicznych, który właśnie rozwinął pod Pekinem czerwony dywan dla taliba numer dwa, Abdula Ghani Beradara” – informuje „Le Figaro”.

Brak infrastruktury i bezpieczeństwa

USGS dziesięć lat temu skatalogował i zmapował bogactwa Afganistanu. Mimo tego wciąż nie są one wydobywane. „Departament Obrony USA zwrócił uwagę na afgańskie podziemne skarby, mając nadzieję, że zachęci to amerykańskie firmy do ich wykorzystania” – przypomniał Torek Farhadi, były ekonomista MFW i Banku Światowego oraz były doradca byłego prezydenta Hamida Karzaja. Przyznał on jednak, że „Afganistan to trudny region, nawet dla grup górniczych przyzwyczajonych do pracy w skomplikowanych miejscach”. O wycofaniu się chętnych zadecydowały głównie problemy z bezpieczeństwem.

Nie tylko Amerykanie, ale także Chińczycy napotkali trudności związane z inwestowaniem w Afganistanie. W 2008 r. Metallurgical Corporation of China (MCC) i Jiangxi Copper wzięły w 30-letnią dzierżawę kopalnię miedzi Mes Aynak. Warty trzy miliardy dolarów projekt nie doszedł jednak do skutku.

Po latach wojny infrastruktura Afganistanu legła w gruzach. Drogi, elektrownie praktycznie nie funkcjonują, a sieć kolejowa prawie nie istnieje. Niekiedy więc dostęp do danego terenu jest niezwykle utrudniony. Inwestorzy nie mają zagwarantowanej ani stabilności, ani bezpieczeństwa. Na dodatek, powszechnie panuje korupcja i biurokracja. Oprócz braku infrastruktury, nieuniknione są negocjacje z różnymi frakcjami talibów oraz z Pasztunami, na których terytoriach znajduje się większość podziemnych bogactw Afganistanu. Trzeba przy tym pamiętać, że od odkrycia złoża do jego eksploatacji mija zwykle około 15 lat. „Nie zainwestowałbym i nie mógłbym zainwestować w Afganistanie, gdyby krajem rządzili talibowie. Byłoby to nielegalne, ponieważ Waszyngton nie uznaje dotychczasowego rządu talibów” – powiedział Ben Cleary, szef Tribeca Investment, która zarządza funduszem zasobów naturalnych. Obecna sytuacja sprawia więc, że to Chiny są jedynym potencjalnym nabywcą.

„Ponieważ wydobyciu metali ziem rzadkich i litu towarzyszy spore zniszczenie środowiska naturalnego, Pekin, by zminimalizować ten problem u siebie, będzie wolał wykorzystać afgańskie kopalnie. Zwiększy to też jego presję wobec Stanów Zjednoczonych już dziś w dużym stopniu uzależnionych od Chin, jeśli chodzi o kluczowe minerały związane z nowymi technologiami” – zauważa „Le Figaro”.

Mimo piętrzących się trudności, zamiary Pekinu

„Ponieważ wydobyciu metali ziem rzadkich i litu towarzyszy spore zniszczenie środowiska naturalnego, Pekin, by zminimalizować ten problem u siebie, będzie wolał wykorzystać afgańskie kopalnie. Zwiększy to też jego presję wobec Stanów Zjednoczonych już dziś w dużym stopniu uzależnionych od Chin, jeśli chodzi o kluczowe minerały związane z nowymi technologiami” – zauważa „Le Figaro”.

mogą dojść do skutku. „Talibowie będą potrzebowali pieniędzy, a po kilku latach prób i błędów Chińczycy wezmą się w garść” – przewiduje Christian Mion, partner w EY. W tym przypadku nikt nie będzie się liczył z USA. Rzecznik Komunistycznej Partii Chin dał to wyraźnie do zrozumienia na łamach „Global Times”: „Nie ma mowy o tym, by Stany Zjednoczone ingerowały w jakąkolwiek współpracę między Chinami a Afganistanem w zakresie metali ziem rzadkich” – powiedział.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska **www.nowyswiat24.com.pl** Numer 9/2021

Ponad połowa Amerykanów popiera obronę Tajwanu przez wojska amerykańskie w przypadku inwazji Chin

Stany Zjednoczone wiele stracą, jeśli Tajwan upadnie. O międzynarodowym Forum Ketagalan pisze „Taipei Times".

Kelly Craft, była ambasador USA przy ONZ, powiedziała niedawno, że bez Tajwanu Stany Zjednoczone mogą stracić wpływ w regionie Indo-Pacyfiku. Craft agituje na rzecz włączenia Tajwanu do Quadrilateral Security Dialogue (Quad), do którego należą obecnie Stany, Australia, Indie i Japonia.

Craft wygłosiła tę uwagę podczas „Ketagalan Forum – 2021 Asia-Pacific Security Dialogue". Forum było współorganizowane przez amerykański Departament Stanu oraz Fundację Prospect i odbyło się w formie wirtualnej.

W styczniu tego roku niedługo przed odejściem z urzędu poprzedniego prezydenta USA Donalda Trumpa, Craft miała odwiedzić Tajwan, jednak jej wyjazd został odwołany przez Departament Stanu. W tym okresie wszystkie ważne wizyty oficjalne zostały wstrzymane, aby możliwe było „płynne przejście" na nową administrację państwową Joe Bidena.

Teraz, w czasie Forum Ketagalan Craft wygłosiła inauguracyjne przemówienie, w którym wspomniała także o obecnej sytuacji w Afganistanie i tym, jak może ona wpłynąć na losy reszty świata. W kontekście Tajwanu skrytykowała chiński dziennik „Global Times", według którego USA nie angażuje się wystarczająco w sprawy Tajwanu.

„Powinni się wstydzić wykorzystywania życia dzielnych mężczyzn i kobiet w charakterze propagandy. Jestem tutaj, aby zapewnić was, że są w błędzie" – powiedziała Craft po tym, jak zacytowała fragment artykułu z 16 sierpnia o tym, że USA opuściło Afganistan i powinno to być nauczką dla Tajwanu. „Podczas administracji Trumpa z dumą wspierałam nasze zaangażowanie w Tajpej i jako Amerykanka jestem dumna, widząc, jak Biden kontynuuje tę politykę. Jeśli Tajwan zostanie stracony, my też przegramy" – powiedziała.

Postulowała także włączenie Tajwanu jako dodatkowego członka do Quad, a także uczestnictwo Tajwanu w ćwiczeniach japońskiej marynarki wojennej. Wykorzystała okazję do tego, by zalecić Tajwanowi wzmocnienie swoich relacji z członkami Quad, zarówno w aspekcie grupowym, jak i indywidualnym.

Choć Craft nie jest już ambasadorką USA przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, nadal walczy o przyłączenie do niej Tajwanu, a także uwzględnienie tego państwa w innych międzynarodowych organizacjach, jak Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) czy Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego.

O zaangażowaniu USA w formowanie państwowości na Tajwanie mówił na wspomnianym forum także Randall Schriver, obecnie przewodniczący Project 2049 Institute, a w czasach Trumpa asystent sekretarza obrony USA do spraw bezpieczeństwa Indo-Pacyfiku: „Nasza rywalizacja z Chinami to także sprawa wolności i porządku w regionie Indo-Pacyfiku". Wspomniał o tym, że Pentagon coraz poważniej rozważa wzmocnienie swoich zdolności bojowych w tym regionie. „Około 52 proc. Amerykanów, którzy odpowiedzieli na ankietę, popiera obronę Tajwanu przez wojska amerykańskie w przypadku inwazji Chin, co jest najwyższym wynikiem w historii" – wskazał Schriver, mówiąc o ankiecie, którą przeprowadziło niedawno Chicago Council on Global Affairs. Zauważył, że jeśli Tajwan zostanie przejęty przez Chiny, to niezwykle trudno będzie obronić pierwszy łańcuch wysp, Cieśninę Miyako, a przy tym także wolności żeglugi na Morzu Południowochińskim.

Na Forum wystąpiła także prezydent Tsai Ing-wen, która zaznaczyła, jak duży jest wkład Tajwanu do światowego życia. Dzięki programom partnerskim takim jak Quad albo planowana przez Unię Europejską strategia „Europe Asia Connectivity Strategy" – Tajwan może służyć nie tylko za partnera w odnawianiu demokracji na Wschodzie, ale także jako partner technologiczny czy gospodarczy w przemyśle półprzewodników, energii odnawialnej czy biotechnologii. „Jesteśmy gotowi wziąć na swoje barki naszą część ciężaru i nie traktujemy kawalerii naszego partnera w bezpieczeństwie za pewnik" – powiedziała Tsai.

Tajwan angażuje się we współpracę nie tylko z Unią Europejską i USA, jest także zaangażowany w budowanie relacji z najbliższymi sąsiadami, by zabezpieczyć sytuację w Cieśninie Tajwańskiej oraz na morzach Wschodnio i Południowochińskim. „Zawsze będziemy bronić naszej demokracji i sposobu życia" – powiedziała Tsai.

Dania nie chce azylantów

Brak osób ubiegających się o azyl to idealna sytuacja – twierdzi duński minister ds. imigracji – jak donosi Breitbart

Mattias Tesfaye, pełniący obowiązki ministra ds. integracji w duńskim rządzie, uważa, że obecnie istniejący system udzielania azylu imigrantom jest niemoralny. Równocześnie daje do zrozumienia, że brak azylantów byłby najlepszym rozwiązaniem.

Należący do socjaldemokratów minister, choć sam pochodzi ze środowisk migracyjnych, sądzi, że znacznie lepszym pomysłem jest rozpatrywanie wniosków o azyl bezpośrednio w krajach afrykańskich, nie zaś w samej Danii. Jego zdaniem obecny europejski system azylowy jest trudny do obrony zarówno na poziomie moralnym, jak i politycznym.

Jak stwierdził w wywiadzie dla szwedzkiego portalu internetowego Bulletin – „System azylowy jest wykorzystywany do migracji na skalę, która jest problemem dla spójności Danii. Dlatego kontrola imigracji azylowej jest niezbędna".

Inne zalety takiego rozwiązania, jakie dostrzega Tesfaye, to znacznie zmniejszenie wydatków związanych z prawnikami, zakwaterowaniem, tłumaczami, a także repatriacją dla osób, których wniosek został odrzucony.

Minister podaje własny przykład, argumentując, że dzięki państwu opiekuńczemu zyskał wykształcenie i wyszedł z biedy. Uważa jednak, że może nastąpić rozbicie społeczeństwa duńskiego w wyniku pojawienia się zbyt dużej liczby imigrantów. Tesfaye dostrzega też korelację pomiędzy masową migracją a przestępczością. Jego zdaniem wiąże się to z faktem, że imigranci często nie integrują się społecznie. Minister zauważa, że odkąd rząd duński prowadzi bardziej zrównoważoną politykę migracyjną, to przestępczość oraz liczba członków gangów spadła.

Podobne zdanie wyraża liderka socjaldemokratów i premier Danii Mette Frederiksen, która również dąży do sytuacji, w której nie będzie osób ubiegających się o azyl.

Jak podsumowała tę ewentualność pani premier: „Nie jesteśmy w stanie obiecać zerowej liczby azylantów, jednak będziemy dążyć do nowego systemu azylowego oraz zrobimy, co w naszej mocy, aby go wprowadzić".

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Młodzi pogrobowcy Stalina

Plakaty ze Stalinem i wakacyjne obozy szkoleniowe. „El Mundo" opisuje hiszpańskie bojówki marksistowskie.

Józef Stalin nie pojawia się w Hiszpanii codziennie. Ostatnio jednak dwóch młodych mężczyzn „wniosło go" w plecaku do ratusza w Walencji. W ostatni sierpniowy poniedziałek, o godzinie jedenastej przekroczyli bramki ochrony i wspięli się po marmurowych schodach na pierwsze piętro budynku. Tam odszukali biuro burmistrza Joana Ribó z Compromís, przeszli na pobliski balkon i rozwinęli wniesiony transparent, przedstawiający olbrzymi portret rosyjskiego dyktatora, podpisany hasłem „W obronie Stalina". Akcja trwała jakieś pół minuty i została zarejestrowana przez ich współpracowników stojących przed ratuszem. Trzydzieści sekund później mężczyźni zwinęli transparent, zapakowali do plecaka i jakby nigdy nic – opuścili budynek.

Podobne transparentny pojawiły się tego dnia w Sewilli, Kartagenie, Toledo, Vigo, Barcelonie i Madrycie. Akcję zorganizowała Marksistowsko-Leninowska Partia na rzecz Komunistycznej Odbudowy, która powstała w Hiszpanii w 2009 r., miała ona na celu wyrażenie sprzeciwu wobec Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu.

Krajowym rzecznikiem partii jest 23-letni Fermín Turia. Niedawno ukończył studia prawnicze, jest stażystą w jednym z biur w Walencji. Według niego „Socjalizm to coś innego, to zorganizowana klasa robotnicza, w ofensywie, zdolna do użycia rewolucyjnej przemocy, by stłumić tych, którzy chcą ją wykorzystać. Nie ma to nic wspólnego z małymi historyjkami o głosowaniu co cztery lata, aby przekonać wyzyskiwaczy, by pozwolili robotnikom żyć lepiej. Nie wierzymy w takie upokorzenie. Nie wierzymy w te syrenie śpiewy".

W co, w takim razie wierzą? W zniesienie monarchii, wyjście Hiszpanii z Unii Europejskiej oraz NATO, tworzenie frontu robotniczego, wzbudzanie świadomości klasowej, a także zmianę systemu państwa na federalną republikę ludową, przypominającą tę, jaką w latach 1944-1985 prowadził Enver Hoxha w Albanii.

Tylko że w tym czasie, w Albanii na śmierć skazano 5 tys. osób, emigracja była uważana za zdradę i karana przynajmniej dziesięcioma latami więzienia, a na granicy z Jugosławią ustawiono ogrodzenie pod wysokim napięciem. Albańskie elity żyły w strefach niedostępnych dla reszty ludności.

Turia i jego poplecznicy uważają, że „Związek Radziecki był demokracją dla robotników. Sto tysięcy razy bardziej demokratyczną niż mogłaby być jakakolwiek z tych na wpół zepsutych europejskich demokracji. ZSRR był dyktaturą na wyzyskiwaczy, właścicieli ziemskich i obce mocarstwa".

Jednak czy w takim wypadku należy przymknąć oko na wszystkie śmierci, jakie spowodował Stalin? „Oficjalna historiografia ma słabe źródła" – przekonuje rzecznik Marksistowsko-Leninowskiej Partii na rzecz Komunistycznej Odbudowy. „Zakładacie, że morderstwa Stalina liczą się tak, jakby był on narcystycznym psychopatą i zabijał ludzi. Teraz odtajnia się materiały z ZSRR i wielu ludzi ma odwagę mówić o tych barbarzyństwach. Unia Europejska próbuje go uznać za przestępcę, zrównać odpowiedzialnych za wojnę światową, która wyniszczyła narody Europy i przyniosła głód i śmierć milionom ludzi, z tymi, którzy ją wyzwolili, którzy pokonali faszyzm i którzy umieścili flagę z sierpem i młotem na szczycie Reichstagu, co może nie wygląda dobrze w amerykańskich filmach, ale jest prawdą".

Walencka opozycja zareagowała na akcję marksistów krytyką burmistrza, który ich zdaniem ułatwił przeprowadzenie happeningu, a na dodatek nie potępił tych działań. Podobna akcja miała miejsce przed rokiem, kiedy podobny transparent zawisł na wieżach Serranos. Rzecznik hiszpańskiej Partii Ludowej María José Catalá zapytała: „Co by się stało, gdyby baner opowiadał się za innym dyktatorem, który nie był z jego komunistycznego ugrupowania?".

To niejedyna aktywność marksistów w centrum Wenecji. Od marca pracują w tamtejszej siedzibie Departamentu Równości, któremu przewodniczy Monika Oltra, również z grupowania Compromis. Stalinowska partia postanowiła tam przykucnąć i co dwa tygodnie rozdawać żywność potrzebującym.

„Nawet jeśli ogłosisz to z jednodniowym wyprzedzeniem, pojawi się 200 osób. Taka jest rzeczywistość. Co więcej, to godne ubolewania, gdy w Walencji na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym rządzi lewica, ale debata polityczna nie dotyczy głodu" – wytyka Turia.

Burmistrz Ribó twierdzi, że o incydencie poinformował policję. Odkąd podjął decyzję o otwarciu budynku dla ludzi, zapełnił się on turystami i łatwo wtopić się w tłum. Zapowiedział, że od teraz kontrole bezpieczeństwa będą bardziej nakierowane na wnoszenie transparentów. Turia nie przyznaje się do rozwieszenia portretu Stalina, a policja nadal nie wie, kto to zrobił.

W Partii Marksistowsko-Leninowskiej cała kontrowersja wywołuje raczej śmiech. „Skoro Ribó jest takich tchórzem, to jak może bronić Stalina?" – pyta Turia.

Ta partia, która powstała przez rozłam partii komunistycznej, mniej uwagi poświęca na krytykę kapitalizmu, a więcej – na krytykę dzisiejszej lewicy, a przynajmniej tych, którzy dziś w Hiszpanii uważają się za lewicę. „PP, Vox, Toni Cantó, prawicowe media... nie mają się czego obawiać w XXI wieku, w którym nadal krytykuje się Stalina, ale u władzy pozostają Ribó, Mónicas Oltra czy Irene Montero pochodzący z tamtych czasów. Jest to lewica zaprzedana i zasymilowana z systemem" – mówi rzecznik.

Urodzony w Madrycie w 1986 r. Roberto Vaquero jest sekretarzem generalnym tej partii. Ma 192 cm wzrostu, jego ciało pokryte jest tatuażami, studiował między innymi u Pabla Iglesiasa. Vaquero ma za sobą wyrok za przynależność do grupy przestępczej. Początkowo Sąd Narodowy skazał go na dwa lata i trzy miesiące pozbawienia wolności, ale hiszpański Sąd Najwyższy zmniejszył karę do roku i trzech miesięcy, zaliczając na jej poczet dwa miesiące spędzone przez Vaquera w areszcie. Chodziło o jego współpracę z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK), która w Unii Europejskiej uznawana jest za organizację terrorystyczną walczącą przeciwko Państwu Islamskiemu. W domu Vaquero znaleziono maczetę, cztery noże i siekierę, natomiast w siedzibie partii – środki, które potencjalnie mogły posłużyć do wyprodukowania materiałów wybuchowych. Turia zastrzega jednak, że partia nie zajmuje się żadnego rodzaju werbunkiem, a zarekwirowane w trakcie dochodzenia „niebezpieczne komponenty" to sylwestrowe petardy, cukier i nawóz. Podkreśla też, że w biurze znajdowały się rośliny, dla których nawóz był przeznaczony.

Partia składa się z 300 bojówkarzy. Turia tłumaczy, że tak skromne szeregi wynikają z tego, że „kultura bojówkarska nie polega na tym, że »idzie się na kogoś zagłosować« albo »retweetuje się czyjeś wpisy«, nawet nie na pójściu na demonstrację dla Rewolucji Kubańskiej. Chcemy aspirować do partii zawodowych rewolucjonistów". Poparcie jednak jest większe, a Vaquero na Youtubie subskrybuje ponad 28 tys. ludzi. Bojowe centra partii znajdują się w Madrycie, Walencji, Barcelonie, Sewilli, Palmie i Bilbao. W środowisku partii znajdują się różni ludzie, od przedstawicieli rad zakładowych po studentów.

Rok temu jeden z bojówkarzy napadł na przyjaciółkę z dzieciństwa, która też należała do partii. Został za to skazany, a według sądu powodem napaści miało być opuszczenie szkolenia i brak świadomości klasowej. Turia tłumaczy jednak, że chodziło o partnera tej dziewczyny, nie o faktyczne postawy ideologiczne.

Partia prowadzi letnie obozy, które przypominają paramilitarne szkolenia. Turia przestrzega jednak przed tym określeniem: „Słuchaj, nie możesz mówić » paramilitarny«, bo usłyszy to jakiś wojskowy i cię wyśmieje". Właśnie zakończyła się czwarta edycja takiego obozu, ale jego programu nie chcą ujawnić. Nie wiadomo też, co powie w planowanym w Walencji wykładzie o Stalinie. O ile oczywiście dojdzie on do skutku, co nie jest pewne, ponieważ wiele działań partii jest odwoływanych, na przykład planowane w Barcelonie marksistowskie targi książki. Turia tłumaczy, że odwoływanie ich działań bierze się z chęci zapobiegania przemocy motywowanej nienawiścią. „Ale wiecie, teraz za sytuację przemocy motywowanej nienawiścią

Ciąg dalszy na następnej stronie

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Młodzi pogrobowcy Stalina

Ciąg dalszy ze strony poprzedniej

można również stworzyć, mówiąc, że mężczyzna jest mężczyzną, a kobieta kobietą".

Ostatnia edycja wspomnianego obozu treningowego odbyła się tego lata. Zgromadziła 180 ludzi, w przewadze młodych, średniej wieku wyniosła tylko 25 lat. W ramach obozu odbywały się szkolenia z komunistycznej doktryny, ale także zajęcia fizyczne – na nagraniach można zobaczyć, jak uczestnicy boksują, robią pompki i przysiady, a także maszerują w szyku pod flagą Republiki i Związku Radzieckiego. Wygląda to jak indoktrynacja Hitlerjugend albo Komsomołu w ZSRR.

Turia wyjaśnia: „Staramy się promować sport i edukację, nakłaniać ludzi do wysiłku fizycznego i intelektualnego, zachęcać do koleżeństwa i dyscypliny, która jest wartością bardzo skryminalizowaną, a która jest niezbędna do wszystkiego. Jeśli chcemy rewolucyjnych zmian w Hiszpanii, nie możemy tego dokonać, trzymając ludzi w bezruchu albo na pijących alkohol czy zażywających narkotyki na koncertach". Na końcu nagrania pojawia się hasło „Organizacja, szkolenie i walka".

Jednak kiedy rzecznik partii wypowiada się na aktualne tematy społeczne i polityczne w Hiszpanii, jego dyskurs wydaje się bardziej zbliżony do radykalnej prawicy niż lewicy. Yolanda Díaz jest dla niego „typową osobą, która miała kartę PCE, aby sprawować urząd w Izquierda Unida. Samym PCE nigdy się nie przejmowała. [...] Gdzie są strajki generalne czy żądania w sprawie energii elektrycznej? Skupiają się na błahych rzeczach, które nie spowodują żadnej zmiany w kraju, jak język inkluzywny, ustawa o osobach transpłciowych, rzeczy tego typu, które niczego nie zmieniają".

O aferze wokół rapera Pabla Haséla, którego wyroki za nieodpowiednie treści w utworach (obrażanie hiszpańskiego króla, chwalenie organizacji terrorystycznych) doprowadziły w końcu do uwięzienia, a to stało się przyczyną licznych protestów obrońców słowa – Turia mówi: „Nie protestujemy. Każdy, kto zna się na prawie, wie, że to, co mówili o tym, dlaczego idzie do więzienia, nie było prawdą. Był osobą, która miała sporą kartotekę. Nie chodziło o wolność słowa. Nie sądzimy, by jego skazanie było bardzo złe, ale żeby robić z niego ikonę popu? To gadanie o tym, że palenie kontenerów to rewolucja... cóż, spójrzcie, tak jak kandydowanie w wyborach jest czymś symbolicznym, tak samo palenie kontenerów. To nic nie znaczy ani niczego nie zmienia".

Czy Turii zależy więc na niepodległości? „To jest cyrk. [...] To walka między biznesmenami. Jesteśmy bardzo zawstydzeni, że z dwóch ostatnich dużych strajków w Hiszpanii jeden dotyczył Katalonii i lockdownu. Wystarczy spojrzeć na więźniów, aby przekonać się o ich klasie społecznej. W tym najbardziej społecznych więźniów, takich jak Jordis, którzy są biznesmenami, dosłownie, stojącymi na czele katalońskich pracodawców".

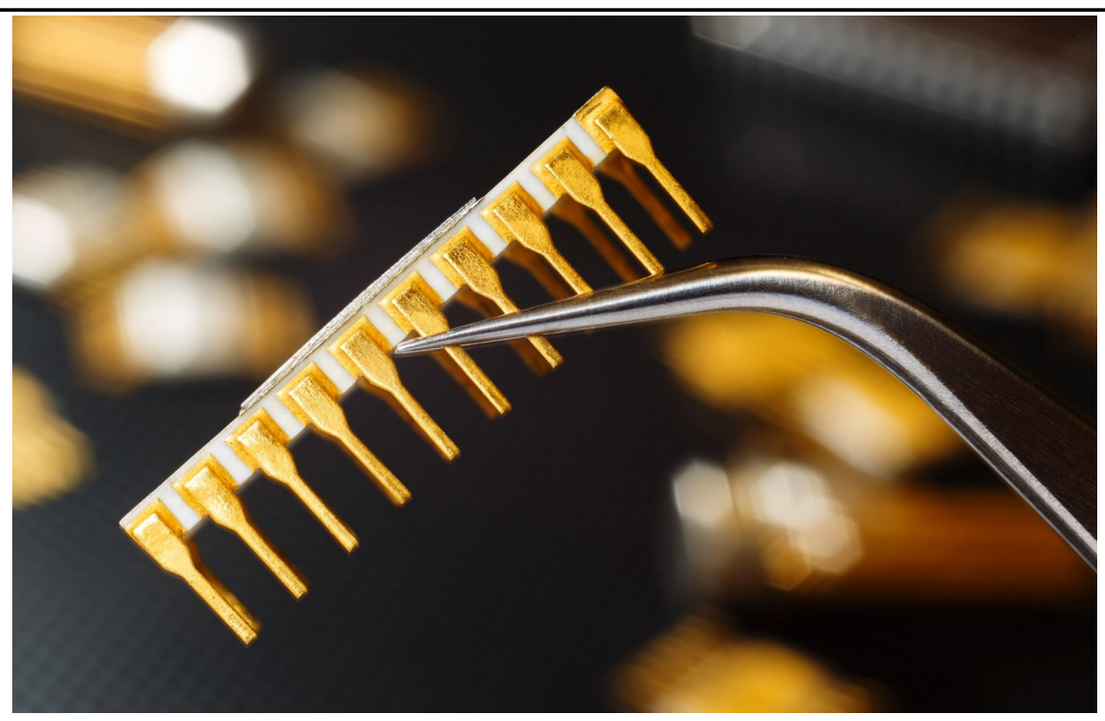

Czy Polska może zostać liderem w produkcji mikroprocesorów?

Rynek mikroprocesorów przeżywa poważny kryzys. Jak informują media największa na świecie fabryka półprzewodników procesorowych, działająca na Tajwanie TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Company) do końca 2021 roku nie ma już wolnych mocy przerobowych.

Janusz Grobicki

Sytuacja raczej nieprędko wróci do normy, ale paradoksalnie,mogłaby na tym skorzystać Polska. Obecnie nie ma bowiem w Europie konkurencji dla Azji i Ameryki, a Stary Kontynent wytwarza jedynie 10 proc. z globalnej liczby wyprodukowanych mikroprocesorów, jak wynika z raportu paryskiego instytutu Montaigne.

Czy Polskę stać na takie przedsięwzięcie, którego koszt mógłby wynieść nawet kilkadziesiąt miliardów złotych i wymagałby sensownego planu i doskonałej logistyki? Choć suma wydaje się spora, to jednak wymagana kwota nie jest większa niż w przypadku innych pomysłów polityków, jak fabryka samochodów elektrycznych czy przekop Mierzei Wiślanej. Patrząc na ewentualne korzyści, z pewnością byłaby to inwestycja opłacalna.

Ciąg dalszy na stronie 16

W szczepienia na COVID-19 najbardziej angażują się apteki

Wiesława Dróżdż

Już w 800 aptekach można się zaszczepić na COVID-19 i liczba ta stale rośnie. To duże wsparcie dla programu szczepień, szczególnie wobec spodziewanej czwartej fali zakażeń. Dzięki nim łatwiej się zaszczepić w mniejszych miejscowościach. 3/4 szczepiących aptek to placówki należące do sieci aptecznych, mimo że udział sieci w rynku to niewiele ponad 40 proc.

Ministerstwo Zdrowia i Narodowy Fundusz Zdrowia są zainteresowane jak najszerszym włączeniem się aptek do programu szczepień przeciwko COVID-19. To zdecydowanie tańsze rozwiązanie niż utrzymywanie tymczasowych punktów szczepień w biurowcach czy halach magazynowych. Rozmowy z aptekarzami prowadzone były już od wiosny. Nabór ogłoszono w czerwcu. Apteki muszą spełnić szereg kryteriów – od wyodrębnienia miejsca do wykonywania szczepień, po przeszkolenie osób, które będą je wykonywać. Według wiceministra zdrowia Macieja Miłkowskiego, przeszkolonych zostało już 8 tysięcy aptekarzy.

Codziennie w skali kraju odbywa się ok. 2 mln wizyt pacjentów w aptekach. Apteka jest często placówką „pierwszego wyboru" dla pacjentów: dostępną bez kolejek, blisko miejsca zamieszkania.

Według jednej z sieci aptecznych szacunkowy koszt adaptacji apteki do prowadzenia szczepień to ok. 3 tys. zł. Za każde szczepienie przeciwko COVID-19 apteka otrzyma 61,24 zł. Farmaceuci szczepiący pacjentów zawierają na świadczenie tej usługi osobną umowę, nie wchodzi to w zakres ich wynagrodzenia zasadniczego.

Jak wynika z danych PEX PharmaSequence, aż 601 z 800 działających obecnie aptecznych punktów szczepień to apteki sieciowe.

„Tak się to odbywało i w innych krajach. Najpierw usługi wprowadzały apteki sieciowe, potem dopiero te indywidualne" – tłumaczy prezes Związku Pracodawców Aptecznych PharmaNET Marcin Piskorski. „Szczepienia to pierwszy krok. Przygotowaliśmy katalog 9 usług, które mogą być świadczone w aptekach. Na przykład programy profilaktyczne, wystawianie recept w ramach kontynuacji leczenia" – dodaje.

Za sieć uważa się przedsiębiorstwo posiadające pięć i więcej aptek. To głównie małe i średnie polskie firmy rodzinne. Według PEX PharmaSequence najwięcej, bo aż 214 z nich, to sieci posiadające od 5 do 9 aptek, kolejne 93 podmioty mają od 10 do 19 aptek. 32 sieci liczy od 20 do 49 aptek, a 11 sieci ma od 50 do 99 aptek. Zaledwie 9 sieci skupia ponad 100 aptek na terenie całego kraju. Sieci apteczne w Polsce są bardzo rozproszone – nawet największe z nich dzierżą zaledwie kilkuprocentowy udział w rynku aptecznym.

Sieci apteczne to także ogromna przewaga kapitału krajowego. Zaledwie 5 sieci aptecznych posiada kapitał zagraniczny.Do sieci tych należy 6,7 proc. ogólnej liczby aptek w Polsce.

Przepisy regulujące rynek apteczny wyraźnie preferują apteki należące do indywidualnych farmaceutów i znacząco ograniczają możliwość działania sieci aptecznych, w których przecież pracują także magistrowie farmacji i technicy farmaceutyczni.

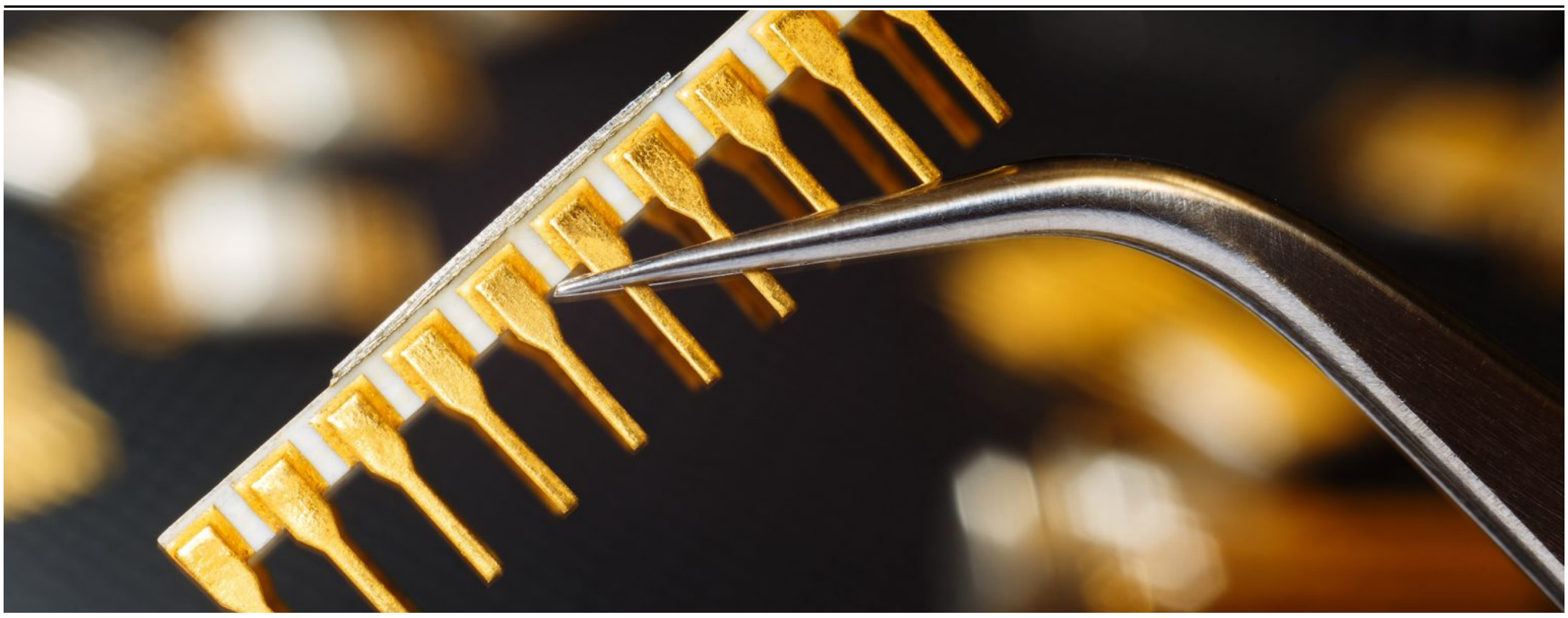

Czy Polska może zostać liderem w produkcji mikroprocesorów?

TSCM analizuje problem na wielu płaszczyznach, wskazując na przyczyny obecnego deficytu mikroprocesorów. Przede wszystkim w trakcie pandemii znaczna część usług, pracy i nauki odbywała się zdalnie, co spowodowało wzrost zapotrzebowania na urządzenia elektroniczne. Również liczne premiery sprzętu do gier, które nastąpiły na początku pandemii, powstałego na bazie zaawansowanych mikroprocesorów, wiązały się ze znacznym wykorzystaniem rezerw układów elektronicznych. Wykonawcy zwiększali zamówienia w obawie przed problemami z ciągłością produkcji. Popyt wzrasta też z powodu rozprzestrzeniania się technologii 5G i sztucznej inteligencji.

Światowy niedobór tych podstawowych komponentów spowodował spowolnienie produkcji samochodów oraz wzrost ceny wysokiej jakości kart graficznych. Najwięksi potentaci branży mikroprocesorów zwiększyli więc moce produkcyjne – przykładowo TSMC zamierza przeznaczyć kolejne 100 mld dolarów w ciągu 3 lat na badania, rozwój i inwestycje w nowe fabryki m.in. na Tajwanie i w stanie Arizona. W Arizonie powstanie też kolejna fabryka procesorów Intela, na co amerykański gigant chce przeznaczyć 20 mld dolarów.

Tajwański cud

Korzyści gospodarcze z produkcji mikroprocesorów są oczywiste i długofalowe. Tajwan jest tu dobrym przykładem. Po rozbracie z kontynentalnymi Chinami to niewielkie państwo stworzyło prężnie działający przemysł elektroniczny, a na wyspie swoją siedzibę mają najważniejsze światowe firmy m.in. Acer, Asus, MSI, Gigabyte czy HTC.

TSMC powstała w 1987 roku. Wcześniej Tajwan utrzymywał się głównie z rybołówstwa i… sprzedaży parasolek. Ówczesny minister gospodarki Sun Yun-suan uznał jednak, że nie jest to coś, co zapewni jego krajowi dostatek i stabilną, ekonomiczną przyszłość. Tę widział bowiem w nowoczesnych technologiach i elektronice. Przy współpracy z inżynierem Texas Instruments Morrisem Changiem założono przedsiębiorstwo, które dzisiaj jest czołowym producentem mikroprocesorów na świecie. A wokół tworzyła się nowa rzeczywistość: powstawały spin-offy, czyli firmy wywodzące się od tego pionierskiego biznesu, kształcono inżynierów, zajęto się badaniami i komputeryzacją. W ciągu 20 lat „Chińskie Tajpej", jak czasem nazywa się to wyspiarskie państwo, stało się światową potęgą w dziedzinie elektroniki.

Dobra droga dla polskiej gospodarki?

W Polsce istnieją możliwości, żeby zaistnieć na rynku podzespołów mikroprocesorowych, jak stwierdził w wywiadzie dla „Wprost" doktor Mariusz Sochacki z Instytutu Mikroelektroniki i Optoelektroniki Politechniki Warszawskiej. Jednak przy tak dużej i znaczącej inwestycji przemyślane działanie jest kluczowe. Trzeba stworzyć odpowiednie uwarunkowania gospodarcze, co pozwoliłoby rozwijać wybrane procesy technologiczne. Należy zapewnić maksymalne cyberbezpieczeństwo na poziomie sprzętowym – wyjaśnia doktor Sochacki, dodając, że same półprzewodniki mogłyby być importowane z Dalekiego Wschodu, natomiast w kraju istniałyby biura projektowe oraz linie technologiczne dostosowujące komponenty do działania w ramach nowoczesnej komunikacji, kryptografii czy aplikacji wojskowych.

Specjalista uważa, że warto skupić się na technologiach związanych z „czystą energią" takich, jak samochody elektryczne, elektrownie wiatrowe i słoneczne. Są tam używane przyrządy półprzewodnikowe wytwarzane w technologii węglika krzemu (SiC) i azotku galu (GaN), które zdaniem dr. Sochackiego już rewolucjonizują obecną energetykę, a zapotrzebowanie na nie będzie rosło w najbliższych dziesięcioleciach, zwłaszcza że typowa elektronika krzemowa odchodzić będzie powoli do lamusa. Półprzewodniki nowej generacji umożliwiają szybsze i niskostratne przełączanie przyrządów dowolnej mocy, dzięki czemu urządzenia zasilające mogą uzyskać sprawność energetyczną nawet powyżej 98 proc., przy równoczesnej redukcji masy wynikającej z miniaturyzacji.

Postęp w tej dziedzinie, jaki nastąpił w ostatnich latach trudno przecenić. Nowoczesne technologie półprzewodnikowe pozwoliły m.in. poważnie rozwinąć się branży pojazdów elektrycznych. W Polsce istnieje też silna reprezentacja producentów zaawansowanych systemów elektroenergetycznych, którzy stanowią liczną grupę bezpośrednich odbiorców elementów półprzewodnikowych.

Zdaniem doktora Sochackiego należy się początkowo skoncentrować na tańszych rozwiązaniach i nie inwestować w kompletne linie produkcyjne przyrządów krzemowych. W kraju brakuje jednak zaawansowanych technologii związanych z mikromontażem. To duży problem, który znacząco ogranicza możliwości wdrożenia produkcji najnowocześniejszych urządzeń optycznych, jak diody laserowe i LED, detektorów promieniowania czy specjalistycznych modułów mocy. Linie mikromontażowe umożliwiłyby doprowadzenie wielu opracowań do fazy przedwdrożeniowej, a w następstwie pozwoliłyby na produkcję poszukiwanych na rynku produktów. Przygotowanie takich linii to koszt dziesiątków milionów złotych, choć i tak jest to bez porównania mniej, niż przy kompletnej linii produkcji mikroprocesorów. Ryzyko inwestycyjne jest w tym przypadku znacząco mniejsze. Nie wszystko musi być przecież robione od A do Z. Przykładowo, przy produkcji modułów mocy można skorzystać z importowanych, nieobudowanych komponentów półprzewodnikowych, a dopiero w przyszłości zastąpić je krajowymi układami.

Być może udałoby się nawet, przy przemyślanej polityce gospodarczej zastąpić co najmniej 50 proc. z takich układów polskimi rozwiązaniami. Wymaga to jednak stworzenia wcześniej spójnej infrastruktury, inwestycji w określone cykle technologiczne produkcji mikroprocesorów gwarantujące ich cyberbezpieczeństwo, a także narzędzi do ich montażu, hermetyzacji i testowania. To wszystko jest jednak w zasięgu naszych możliwości, a zainwestowanie w przemysł mikroprocesorów może być ryzykiem, które się wyjątkowo opłaci.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska www.nowyswiat24.com.pl Numer 9/2021

Lewica walczy z właścicielami mieszkań

Berlińczycy będą głosowali nad wywłaszczeniem 240 tys. mieszkań, podobne ruchy są w Hiszpanii – informuje „Libre Mercado”

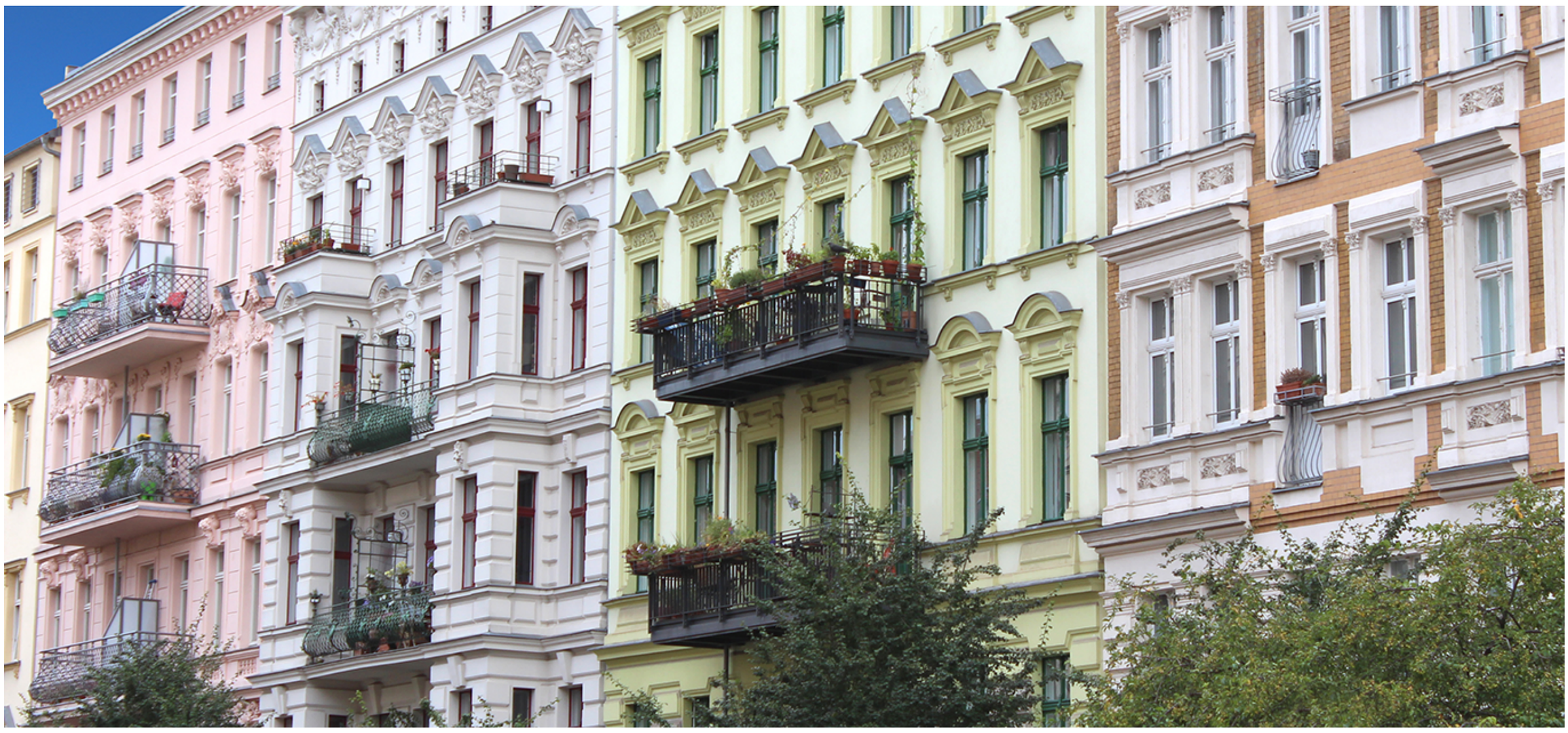

Świat był zaskoczony, kiedy w 2019 r. Berlin postanowił wprowadzić mocne regulacje cen najmu mieszkań. Nowe zasady w zasadzie zamrażały ceny obowiązujące 18 czerwca 2019 r. we wszystkich mieszkaniach wybudowanych przed rokiem 2014. To jeszcze nie wszystko, ponieważ lokatorzy, którzy uważali, że ich czynsz jest sztucznie zawyżony, mogli korzystać z pomocy odpowiednich instytucji – i rzeczywiście w niektórych przypadkach nakazywano obniżenie czynszu. 15 kwietnia 2019 r. niemiecki Trybunał Konstytucyjny uznał, że nowe regulacje są niezgodne z prawem, a mimo to Berlin trzyma się wprowadzonych wcześniej zmian.

Zresztą nie samych zmian, ale całego kierunku, którego są one częścią. Kolejny krok? Potencjalne (na razie) wywłaszczenie 240 tys. mieszkań. Władze Berlina wykorzystują okazję wyborów i 26 września berlińczycy będą mogli przy okazji wziąć udział w referendum, w tej sprawie. Jego wynik nie jest wiążący, z pewnością jednak dostarczy tematów do dyskusji dla nowych władz miasta.

Wszystko to jest próbą zatrzymania galopującego wzrostu cen najmu w niemieckiej stolicy. W ciągu ostatnich 5 lat ceny najmu podniosły się o 43 proc. Zdaniem najemców winę za to ponoszą duzi właściciele nieruchomości. Wywłaszczenia wspomnianych 240 tys. mieszkań domagają się lewicowe ruchy społeczne. Problem w tym, że koszt wywłaszczenia, czyli zadośćuczynienie obecnym właścicielom, wycenia się na 36 mld euro. Choć Rada Miasta nie dysponuje takimi środkami, to lewicowy postulat spotyka się z coraz większą popularnością, zwłaszcza po tym, jak wcześniejszą kontrolę cen uznano za niepraworządną.

Kontrole przyniosły nieoczekiwany efekt negatywny

Kiedy wprowadzono kontrolę cen najmu, podaż mieszkań do wynajęcia mocno spadła. Jeszcze przed wprowadzeniem regulacji, kiedy była ona tylko omawiana, podaż mieszkań pod wynajem spadła o 20 proc., a po jej wprowadzeniu – o 40 proc. Oznacza to, że w porównaniu do 2017 r., dziś na rynku wynajmu zostały tylko 4 z 10 dawniej oferowanych mieszkań.

Podobne postulaty w Hiszpanii

W Hiszpanii także kilka regionów autonomicznych podniosło żądanie wprowadzenia podobnej kontroli cen najmu. Unidas Podemos chce, aby takie regulacje pojawiły się w nowej ustawie mieszkaniowej przygotowywanej przez władzę wykonawczą. Podobne do postulowanego w Berlinie rozwiązanie wprowadziły Baleary już w marcu tego roku, choć jego skala była znacznie mniejsza. Niemniej rząd wysp zatwierdził wywłaszczenie 56 nieruchomości, co kosztowało 1,8 mln euro. Zostaną one przeznaczone na wynajem socjalny.

Superwirus z Wuhan to broń biologiczna

To USA finansowało badania nad chimerycznym koronawirusem w Wuhan – donosi „La Gaceta de la Iberosfera”

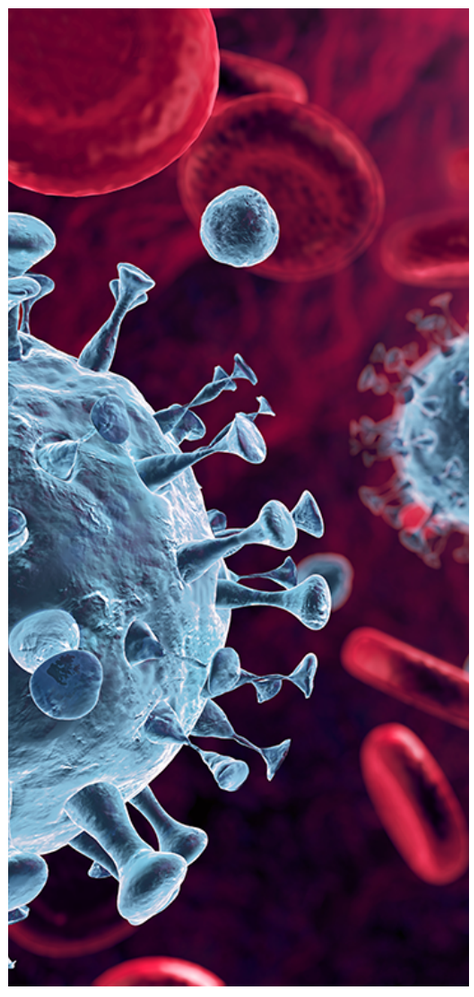

Kiedy amerykański senator z ramienia republikanów Rand Paul oskarżył doktora Anthony’ego Fauciego – eksperta w zakresie pandemii – o finansowanie badań nad koronawirusami typu gain-of-function w chińskim laboratorium w Wuhan, Fauci zaprzeczył i nazwał senatora kłamcą, co w zasadzie zakończyło debatę. Teraz jednak mamy nowe fakty, rzucające inne światło na tę kwestię.

Internetowa gazeta „The Intercept” złożyła skargę przeciwko amerykańskiemu Narodowemu Instytutowi Zdrowia (NIH) na mocy Freedom of Information Act (FOIA). W jej wyniku ujawniono informacje, że nowojorska fundacja EcoHealth Alliance, której przewodniczy Peter Daszak, a finansuje Fauci, była zaangażowana w badania gain-of-function zmierzające do opracowania chimerycznych koronawirusów na podstawie SARS, która miałaby zdolność zakażania ludzkich komórek.

Co to wszystko znaczy? Wygląda to na próbę opracowania broni biologicznej. Tyle że tego rodzaju broń biologiczna jest zakazana na międzynarodowej arenie, więc trzeba ją opracować i nazwać w taki sposób, by nie budziła większych zastrzeżeń i nie była nazywana „bronią biologiczną” przez ludzi, którzy się tym nie zajmują. Gain-of-function oznacza sztuczne zwiększenie siły zaraźliwości wirusa.

Badania nad gain-of-function były kiedyś prowadzone w Stanach Zjednoczonych, ale później ich zakazano. Powód

Ciąg dalszy na następnej stronie

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

26 października 2021 - Warszawa – Polska **www.nowyswiat24.com.pl** Numer 9/2021

Młodzi pogrobowcy Stalina

Ciąg dalszy ze strony 1

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) obawia się, że odwrócenie trendu w sprzedaży piwa na korzyść mocniejszych napojów alkoholowych, może zniweczyć dorobek ostatnich 32 lat po transformacji ustrojowej, kiedy to zaczęto podejmować działania na rzecz zmiany kultury spożycia alkoholu. Pewnym pocieszeniem może być fakt, że rośnie sprzedaż piw bezalkoholowych, jednak wolniej niż rok, a nawet dwa lata temu. Piwa te trafiają też, na razie do stosunkowo ograniczonego segmentu odbiorców, a ich cena nie jest niższa niż piw alkoholowych.

„Z szacunków naszego Związku wynika, że od stycznia do sierpnia 2021 roku, konsumpcja piwa zmniejszyła się o ponad 3 proc., a dynamika spadku piw alkoholowych była jeszcze większa" – ostrzega w mediach Bartłomiej Morzycki, dyrektor generalny Związku Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego Browary Polskie (ZPPP).

Mniejsza i kosztowniejsza produkcja

W 2020 roku w Polsce wyprodukowano ok. 38,4 mln hl piwa, tj. o 4,1 proc. mniej niż w 2019 roku, do czego przyczyniła się także konieczność dopasowania podaży do ograniczonego popytu. Według monitorującej rynek spożywczy firmy NielsenIQ zeszłorocznemu spadkowi sprzedaży piwa o 1,7 proc. towarzyszył wzrost rynku napojów spirytusowych o 2,4 procent. Już sam ten fakt powinien dawać do myślenia.

Także na ten rok zapowiada się, że z rynkiem piwa może być – delikatnie mówiąc – nie najlepiej. Nie chodzi tylko o trwającą pandemię i wciąż utrzymującą się niepewność co do dalszych lockdownów, ale o niepokojąco szybko rosnące koszty produkcji. Rosną koszty pozyskania surowców do produkcji, w tym opakowań, na co wpływ mają coraz wyższe ceny aluminium, energii i paliw, a co za tym idzie – koszty dystrybucji produktów piwnych. Rosnące wraz z inflacją wynagrodzenia przekładają się na wyższe koszty pracy.

Według PARPA udział piwa w strukturze spożycia napojów alkoholowych w procentach, w przeliczeniu na czysty alkohol, wyniósł w 2020 roku 53,5 procent. Jest to najniższy udział od 2003 roku. Praktycznie sytuacja wróciła do punktu wyjściowego. W ciągu roku (w przeliczeniu na czysty alkohol) – piwa pijemy już tylko 5,1 litra na osobę. Najmniej od 2010 roku.

Akcyza może „dorżnąć" rynek

Branża obawia się też planowanej podwyżki akcyzy, szczególnie od piw smakowych, do czego pretekstem może być wykonywanie dyrektyw unijnych odnoszących się do tej części produkcji. Niektórzy eksperci, jak można przypuszczać sprzyjający zmianom będącym na rękę rządowi, chcieliby

wręcz zrównania akcyzy na piwo ze stawkami na alkohol etylowy. Pomysłodawcy powinni zdawać sobie jednak sprawę z tego, że nie zwiększy to wpływów do budżetu, które dziś przynoszą z tego podatku ok. 3,5 mld zł rocznie. Wpływy budżetowe nie wzrosną, bo wielu konsumentów będzie wtedy preferować mocniejsze alkohole – tak bywało już w przeszłości. Uderzy to też w mniejsze browary, w tym kraftowe, które mają ograniczone pole do windowania marży swoich wysokojakościowych piw.

Na wielkość konsumpcji piwa bardziej wpływa (niż przy napojach wysokoprocentowych) podwyższanie podatków, które jest potem wkalkulowane w cenę produktu. Warto przy tym wiedzieć, że różna akcyza dla poszczególnych kategorii wyrobów alkoholowych nie jest polskim „wynalazkiem" – tak jest w wielu krajach europejskich. Te różnice są tam wyższe niż w Polsce. Już teraz nasi producenci są obłożeni akcyzę dwa i pół raza wyższą niż producenci w Niemczech, a także wyższą niż w Czechach, czy na Słowacji.

Nie zawracajmy do punktu wyjścia!

Nasz podatek akcyzowy na wyroby piwne doskonale się dotąd sprawdzał, nie naruszając dyrektyw unijnych. Po co zmieniać coś, co jest dobre w imię niepewnych przychodów z akcyzy, która wartościowo najprawdopodobniej spadnie na skutek zmniejszonej sprzedaży? Warto także pamiętać, że Unii Europejskiej zależy na niższym spożyciu alkoholi wysokoprocentowych, na przeciwdziałaniu alkoholizmowi oraz wiążącym się z tym patologiom społecznym. Polsce też powinno na tym zależeć. Chodzi więc też o to, byśmy nie zawrócili do sytuacji, w którym nasz kraj, tak jak w PRL i pierwszych latach po transformacji, borykał się z szeregiem wstydliwych i kosztownych społecznie problemów związanych z piciem wódki i nękającymi społeczeństwo chorobami alkoholowymi.

Superwirus z Wuhan to broń biologiczna

tego jest dość prosty – bardzo ciężko badania nad bardzo zakaźnymi superwirusami motywować w jakikolwiek inny sposób niż zamiarem stworzenia broni biologicznej.

Wtedy Fauci i jego fundacja przenieśli badania do Chin, które słyną z „liberalnego" podejścia do międzynarodowych regulacji oraz etyki. Wyspecjalizowane w koronawirusach laboratorium w Wuhan było oczywistym wyborem. Resztę już znamy. Ta reszta wystarczyła, by cały glob wywrócić do góry nogami, zarówno w aspekcie politycznym, ekonomicznym, jak i społecznym. Zmutowany wirus, który powstał jako wynik współpracy Fauciego i Chińczyków, uciekł z wuhańskiego laboratorium – nadal nie wiadomo, czy w wyniku przypadkowego błędu, czy zamierzonych działań. W każdym razie WHO ogłosiło pandemię, a Fauci, z racji swojej wiedzy na temat wirusów i pandemii, został czołowym ekspertem walki z nową chorobą, ratując – przynajmniej na jakiś czas – swoją skórę.

Dzięki swojemu autorytetowi i szybko wypracowanej pozycji medialnej udało mu się początkowo wykluczyć z mediów głównego nurtu najbardziej oczywiste wyjaśnienie genezy pandemii: że wirus, którego pierwsze ogniska odnotowano w mieście, w którym znajduje się laboratorium wyspecjalizowane w badaniu wirusów, musiał pochodzić właśnie z tego laboratorium.

Fauci ignorował tę oczywistość, opowiadając się za bajką o nietoperzu, od którego rozpoczęły się zachorowania. Jednocześnie nakręcał spiralę dezinformacji: raz maseczki były niepotrzebne, za chwilę konieczne, raz lockdown niczemu nie służył, za chwilę był jedyną drogą. Aż w końcu prawda stała się tak oczywista, że nawet Fauci nie mógł ciągle jej negować i musiał zacząć publicznie dopuszczać możliwość o laboratoryjnym pochodzeniu wirusa.

Jednak dotąd – do ujawnienia przez „The Intercept" informacji o finansowaniu i działalności EcoHealth Alliance – nie było wiadomo nic o tym, że Fauci sam był zaangażowany w tworzenie tego wirusa, o czym wprost kłamał, zeznając przed Kongresem. Czy osoba, która jest jednym z głównych winowajców miliona zgonów, niezliczonej ilości hospitalizacji, załamania globalnej gospodarki, zamknięcia szkół, samobójstw, ograniczania wolności i wielu innych, odpowie za swoje działania? Nie jest to pewne, ale mogłaby przynajmniej nie przewodzić walce z tym, do czego stworzenia się przyczyniła.

Jednak obecnie dla amerykańskiej władzy takie rzeczy wcale nie są oczywiste. Kiedy jakiś czas temu zapytano rzeczniczkę Białego Domu Jen Psaki o możliwość zwolnienia Fauciego, ta zaprzeczyła, dodając, że nie widzi powodu dla takiego zwolnienia. Ciekawe, czy dostrzeże go teraz.

REDAKTOR NACZELNY:
dr Janusz Grobicki
WYDAWCA:
NIEZALEŻNY INSTYTUT
WYDAWNICZY Sp. z o.o.
ADRES REDAKCJI:
ul. Adama Branickiego
18/67, 02-972 WARSZAWA